Po konfiskacie nakład drugi.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.



WOLA I CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok II. Lwów, dnia 20 lutego 1938 r. **Nr. 4.**

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42 a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

IGNIS ARDENS

Lapidarne słowa odezwy, wydanej przez 4 Związki, określają, czym jest Generał Tokarzewski dla Lwowa i Małopolski Wschodniej: „...Człowiek, którego nazwisko związane będzie na zawsze z historią Lwowa i polskością tej dzielnicy... Bohaterski dowódca, który w listopadowe dni 1918 roku nadciągnął z 5-tym Pułkiem Legionów na odsiecz swemu rodzinnemu miastu, krwawiącemu w nierównej walce... Generał Obywatel, który od 6. sierpnia 1936 roku sprawował moralny rząd dusz nad społeczeństwem polskim województw południowo-wschodnich, organizując siłę polską na tej ziemi, godząc rozdzielonych, podnosząc upadłych na duchu".

Tak los zrządza, że dwukrotnie szedł Generał Tokarzewski tej ziemi z odsieczą: w roku 1918 i w roku 1936. W najcięższych chwilach zmagań orężnych, gdy ramię obrońców słabło, i w najkrytyczniejszym momencie bezkrwawej kapitulacji i rozsypki, gdy szeregi polskiego społeczeństwa dotarły do najgłębszego punktu swego odwrotu.

Nie czas dziś na kreślenie sylwetki, na analizę metod pracy i szczegółową rejestrację zasług. To się zwykło czynić, kiedy za kimś zamyka się karta; ta karta daleką jest do końca i jeszcze otworem stoi bieg przeznaczeń.



Portret Generała Tokarzewskiego, pędzla prof. Batowskiego

Komendant Józef Piłsudski po Zjeździe legionistów dnia 7. VIII. 1923 r. we Lwowie powiedział: „...Lwów pozostał w rękach polskich. Zrobił to 5-ty Pułk Legionów, ppłk. Tokarzewski wbrew zdaniu swych przełożonych, gdyż i Przemyśl był również niepewny, również w Przemyślu drżano o utratę tego miasta — i wszelkimi siłami starano się mieć go koło siebie. Decyzja ppłk. Tokarzewskiego, który poszedł wbrew swym przełożonym dla was, Lwowa, fakt ten powtarzam, oswobodził mnie od wielu trosk"...

Wszakże żegnaliśmy Generała na krótką tylko chwilę. Czy Go rychło ujrzymy znów we Lwowie? Któż może powiedzieć, czy n e większe i rozleglejsze trudy i zadania czekają i może rychło przywołają człowieka, zaiste na bohaterską miarę ukształconego.

Potężnym kontrastem odbija ta postać od owych przeważnie bezbarwnych i chłodnych sylwetek, które latami, cicho i bez śladów po sobie, przesuwały się przez wysokie urzędy Małopolski Wschodniej, nie wypełniając swych ram, podczas gdy ta rozsadzała każde. Przeorał, rozpalił, nauczył dumy i świadomości posłannictwa narodowego. Nauczył przekreślać małe linie podziału i pracować dla Polski. Puścił w ruch martwo leżące koło, które dalej toczyć się musi po wykreślonych torach. Pokazał, że konsolidacja polska jest możliwa.

Znalazł wspólny jezyk dla tych wszystkich, którzy dotychczas porozumieć się nie mogli. Wokoło jego osoby skupili się niedawni wrogowie partyjni, by przy wspólnym usiąść stole i wykreślać linie rozwoju narodu polskiego na kresach południowo-wschodnich Łączył ich jeden cel — wielkość narodu polskiego.

Jest słowo, które określa Go i definiuje: ogień gorejący. Gorejący miłością Ojczyzny.

J. Kr.

MEMENTO

Totalizm napozór przestał być atrakcją w Polsce. Odżegnują się od niego nawet niedawni zwolennicy. Oficjalnie nie popiera tego systemu nikt z osób odpowiedzialnych, prócz kilku warszawskich publicystów, którzy śnią o mundurowych koszulach, lesie wyciągniętych rąk i blasku liktorskich toporów.

Jednakże wbrew wszelkim zaprzeczeniom i sprostowaniom ktoś nieuchwytny, jednostka, czy grupa, działająca w kraju, czy zagranicą, odmierza spore dawki propagandy totalistycznej, stosując je systematycznie w odpowiednich dozach.

Pisma, które wypierają się zarzutów totalizmu przemycają nadal tę ideologię ukradkiem i wstydliwie, nie chcąc jawnie nazwać rzeczy po imieniu. Osoby, które oficjalnie nie występują jako heroldzi totalizmu, na zebraniach, w gronie sympatyków i ludzi zaufanych, dają upust swym zachwytom nad ideałem ustroju Włoch, czy Niemiec.

Bieguny osi Rzym — Berlin powodują osobliwą polaryzację w magnetycznym polu swojego przyciągania.

Fala propagandy zalewa życie polityczne, wciska się do życia kulturalnego, a ostatnio obserwujemy sączenie się pierwszych strumyków totalizmu do życia gospodarczego. Lansowane projekty korporacjonistyczne ubierane są w wszelkie pozory słuszności i polskiej racji stanu. Projekty te wysyła się na rynek wewnętrzny powoli, ostrożnie, jak towar przemycany, by nie budzić niczyich podejrzeń. Na pierwszy rzut oka nie budzą one może żadnych zastrzeżeń, bliższe zbadanie jednak pozwoli nam odszukać niepozorny znaczek: Made in Italia, czy Made in Germany. Ma się wrażenie, że działa tu świadome biuro planistyczne, sondujące stan umysłów, obejmujące wszystkie dziedziny życia, badające skrupulatnie warunki klimatyczne i jakość gleby pod zasiew totalizmu.

Ma się wrażenie, że projektodawcy albo nie widzieli gospodarki totalistycznej od wewnątrz, albo jeśli tam byli, to widzieli tylko to, co jest do pokazania cudzoziemcom. „Inturist" działa prawdopodobnie nie tylko w Sowietach.

Na istnienie t. zw. międzynarodówki totalistycznej zwróciła niedawno uwagę prasa lwowska. Sprawa została postawiona jasno i bez ogródek. Pisała o tym też „Wola i Czyn", a jeżeli znów zabieramy głos, to dlatego, że zaszły wypadki, które domorosłym führerom powinny otworzyć oczy. Mamy tu na myśli ostatnie wydarzenia w Niemczech. Ogromną liczbę dymisjonowanych generałów i pułkowników może partia hitlerowska zanotować na swoim koncie. Przeszło pół roku temu taki sukces notowała partia komunistyczna, a raczej Stalin w Rosji. Jest to zjawisko wielce symptomatyczne. To nie napór młodych, których prężne zastępy spychają starych w zacisze emerytury, — jak to próbują tłumaczyć niektóre organa prasy polskiej. To konsekwentne dążenie systemu totalnego do opanowania wszystkich dziedzin życia. Inicjatywę ujmuje w swoje ręce Gestapo, czy G. P. U., wyciskając swoje specyficzne piętno na życiu politycznym.

Jest to poważna przestroga dla zwolenników totalizmu w Polsce. Jeśli mamy nadal chlubić się naszą armią, jak się chlubimy dziś, — jeśli armia ma być nadal uosobieniem siły obronnej państwa, — musi pozostać wolną od wpływów politycznych. Życie wykazało, że niezależność armii od partii w państwach totalnych nie istnieje. Partia sięga po wszystko. I obojętne, czy opanowanie armii uzasadnia się takim, czy innym rzekomym spiskiem. Ważne jest to, że armia zatraca niezależność, staje się organem partyjnym.

Partyjne zabiegi chirurgiczne, dokonywane na armii, osłabiają ją na czas dłuższy. Usuwa się szereg oficerów zdolnych, doświadczonych, wartościowych dowódców. Nowych dowódców w ich miejsce nie stworzy rozkaz, ani nominacja. Stwarzają ich dopiero lata wytężonej pracy.

Tym, dla których totalistyczne fatamorgana miały dotychczas powab pięknej, realnej rzeczywistości, — wydarzenia w Niemczech przynoszą groźne memento!

—o—

Dr. H. J. R.

Gdańskie bakcyle zatruwają atmosferę w Małopolsce Wschodniej

Biblioteki przy szkołach niemieckich w Małopolsce Wschodniej kryją niejedną tajemnicę, która wymagałaby zbadania. Przypadkowo dostała się w moje ręce jedna z książek, służąca jako lektura pozaszkolna dla młodzieży niemieckiej, uczęszczającej do prywatnych szkół w Małopolsce Wschodniej. Książka ta, należąca do księgozbioru szkolnego, napisana została przez niejakiego Paula Enderlinga i zowie się „Die Glocken von Danzig" (Dzwony Gdańska). Jak subtytuł wskazuje, jest to „historia (opowiadanie) z wielkiej epoki Gdańska".

Tematem powieści jest wyprawa króla polskiego Stefana Batorego na zbuntowany Gdańsk w 1577 roku. Prawda historyczna nie obowiązuje oczywiście gdańskiego, czy też niemieckiego autora. Przyczyny wyprawy Batorego zostały potraktowane w sposób niezwykle nonszalancki. O zburzeniu klasztoru oliwskiego przez gdańszczan mówi się niewyraźnie. Bo i poco opisywać, jak to przedstawiciele Gdańska nie stawili się przed sąd królewski, poco opowiadać o przyczynie ogłoszenia gdańszczan buntownikami i poco pisać, że w odpowiedzi na postanowienie królewskie Gdańsk splondrował kościół i klasztor w Oliwie, a także dobra duchowieństwa, rujnując zupełnie Oliwę. Autor wolał opata oliwskiego scharakteryzować według mody hitlerowskiej i dać upust swej nienawiści do duchowieństwa.

Wojska polskie p. Enderling nazywa bądź „wilde Reiter" bądź, mocniej jeszcze, „wilde Raubvogel". O Polakach podaje się młodzieży niemieckiej i gdańskiej — jest to bowiem powieść dla młodzieży — następujący wierszyk, który wolimy nie tłumaczyć:

„Der Pole ist gekleidet wie ein Pfaff
Und geziert wie ein Aff
Und beschlagen wie ein Pferd
Seine Anschläg sind nicht drei Schilling wert..."

W innych miejscowościach polskie wojska scharakteryzowane zostały jako tchórzliwe, okrutne, rozmiłowane w rabunku itd. Król Batory nie podoba się oczywiście gdańskiemu autorowi, który chętnie i z lubością zatrzymuje się przy postaci króla i całą swą nienawiść do Polski i polskości na niej skupia. Niemieckiego autora doprowadza do pasji nie tylko król polski, ale też orzeł biały i dlatego na kartce tytułowej książki rysunek wyobraża młodzieńca, który stojąc na skale, czarną dzidą godzi w orła białego. Okładka daje już przedsmak, a raczej niesmak, jaki wzbudzić musi w każdym obiektywnym czytelniku, treść.

Oczywiście, że w książce znajdują się przechwałki w stylu: „Polacy poznali pięść niemiecką" (str. 90), lub „tylko nieżywi Polacy mają się dostać do Gdańska" (str. 105), itd.

W wyniku wojny, według autora, Gdańsk dowiódł, że jest zawsze gotów bronić swoich praw. Pozostał przez setki lat wolnym, niemieckim miastem, aż dopiero w naszych czasach „übermächtige Willkür" oderwała go od Rzeszy.

Uważam, że lepiej powieści dla młodzieży o Gdańsku nie streszczać i nie referować. Z tego rodzaju powieścią, polemika byłaby niewłaściwa, choć nic łatwiejszego, jak wykazać nonsensy historyczne i fałszowanie rzeczywistości dziejowej, a także unicestwić produkt Paula Enderlinga, jako literacko i artystycznie bezwartościowy. Jeżeli jednak temat poruszam, to z innych względów. Chodzi mi o to, dlaczego i jakim prawem „Bücherei-Verband Katowice" — jak świadczą pieczęcie — tego rodzaju książkę o wyraźnym antypolskim nastawieniu, powiedzmy jasno, paszkwil o Polsce kolportuje. Dopuszczać paszkwilów z Niemiec nie mamy żadnego obowiązku, a jeśliby Niemcy na umowy się powoływały, należałoby wręcz powiedzieć, że umowa polsko-niemiecka wyklucza pojawienie się tego rodzaju bibuły powieściowej!

Sprawa księgarni, to sprawa pierwsza. Drugie pytanie kierujemy pod adresem szkół niemieckich, korzystających z niezwykłej swobody i tolerancji. Czy życzliwość władz polskich, polegająca na **zaufaniu**, powinna się spotkać z taką odpłatą? Nie roztrząsamy w tej chwili problemu etycznego, ale stwierdzamy wręcz, że dostarczanie młodzieży z bibliotek szkolnych lektury szkalującej Polskę jest czynem **antypaństwowym**, za który kierownicy bibliotek szkolnych winni być ukarani. Działaniem na szkodę Państwa Polskiego jest bowiem wpajanie nienawiści i pogardy wobec polnego chwały oręża polskiego w umysły młodzieży, która w Polsce się urodziła, w Polsce się wychowuje i w przyszłości ma pracować w Polsce jako jej obywatele. Zatruwanie młodych umysłów jadem antypolskim jest największą zbrodnią, jaka może być wobec młodego pokolenia popełniona i niemniejszą zbrodnią wobec Państwa, w którego imieniu wypełnia się świętą misję pedagogiczną. Szkoła nie może być placówką antypaństwową, a szafa biblioteczna arsenałem, w którym się magazynuje broń przeciw Polsce. Zatruwanie młodego pokolenia musi ustać, a szkoły niemieckie będące arsenałem materiałów przeciw Polsce wymierzonych, muszą zniknąć z horyzontu.

Władze powinny bez zwłoki przystąpić do skrupulatnego zrewidowania niemieckich bibliotek szkolnych, zanim jeszcze zarządy szkół, ostrzeżone telefonicznie ze Lwowa, mogłyby ślady swej antypolskiej działalności usunąć.

Niemcy są bowiem mądrymi politykami i gdy tylko widzą, że opinia polska nimi się interesuje, siedzą cicho. Tak było ze zjazdem szkolnym, zwołanym do Lwowa, w którym mieli wziąć udział delegaci z całej Polski, a który wypadł inaczej tylko dlatego, że prasa lwowska zaalarmowała na czas opinię. To samo dzieje się też w organie Niemców małopolskich „Ostdeutsches Volksblatt", który po artykułach „Woli i Czynu" zmienił zupełnie swój charakter. Ale o tych sprawach przy innej sposobności. Teraz chodzi o wyplenienie ze szkół niemieckich paszkwilów na Polskę.

Podobno szafy bibliotek niemieckich kryją jeszcze niejedną tajemnicę...

—o—

Prawdziwym przyjacielem pisma jest ten, kto mu zjednywa nowych prenumeratorów

ŚWIĘTY JUR W ZWIERCIADLE PRAWDY

Czasem przecięcie nabierającej bolączki jest zabiegiem uzdrawiającym. W referacie nad budżetem M. S. Wewn. pos. Wojciechowski poruszył zagadnienie, od lat domagające się wyświetlenia. Chodzi tu o polityczną działalność ks. Metropolity Szeptyckiego. Ponieważ sprawa posiada dla układu stosunków w Małopolsce Wschodniej doniosłe znaczenie, a prasa ukraińska ze zrozumiałych powodów i polska z powodu nawału materiału bieżącego podały tekst przemówień pos. Wojciechowskiego fragmentarycznie, poniżej podamy go w obszernych wyciągach ze stenogramu. Nie trzeba podkreślać, że fakty i dokumenty, cytowane przez referenta, przedstawiają się wręcz rewelacyjnie.

(Z referatu na Komisji budżetowej)

Chociaż będę mówił o sprawach natury zasadniczej — do zabrania głosu skłaniają mnie zdarzenia ostatnich tygodni.

Chodzi mi o zagadnienie t. zw. normalizacji polsko-ukraińskiej w województwach południowo-wschodnich, uchwycone ze specjalnego punktu widzenia, mianowicie, jak to zagadnienie wygląda na odcinku wyznaniowym, podległym p. Ministrowi Świętosławskiemu.

Asumpt do mego wystąpienia daje mi, niesłychane w dziejach jakiegokolwiek suwerennego państwa, zarządzenie zwierzchnika archidiecezji grecko-katolickiej we Lwowie, — niedozwalające, aby wojsko, jako całość, względnie żołnierze obrządku greckokatolickiego, wzięli oficjalny udział w uroczystościach Jordanu dnia 19 stycznia 1938 r.

Dla wyrazistości pozwolę sobie odczytać dokumenty w tej sprawie:

Komunikat D. O. K. we Lwowie:

„Dowództwo O. K. we Lwowie, chcąc urzeczywistnić zamiar uświetnienia uroczystości Jordanu, zaproponowało władzom cerkiewnym jeszcze w październiku 1937 r. oficjalny udział w tej uroczystości razem ze społeczeństwem cywilnym.

Na skutek uwag władz kościelnych, projekt ten został zmniejszony i miał polegać na uczestnictwie w nabożeństwie, przedstawicieli władz wojskowych, żołnierzy obrządku grecko-katolickiego w zwartych oddziałach i asystencji kompanii honorowej.

Stanisławowska Kuria Biskupia zgodziła się na taki udział wojska.

Na projekt ten nie zgodziła się natomiast lwowska grecko-katolicka Kuria Arcybiskupia, twierdząc, że na takie wystąpienie wojska nie pozwalają względy polityczne.

„Wyjaśnienie“ Episkopatu grecko-katolickiego we Lwowie:

„Episkopat zastanawiał się nad tą sprawą i doszedł do przekonania, że ze względu na teraźniejsze naprężenie stosunków politycznych i międzynarodowych, nie uważa za wskazane zgodzić się na wprowadzenie tej nowości, to jest udziału wojska w święcie Jordanu, w obawie przed nieprzewidzianymi następstwami, jakie mogłyby wydarzyć się na skutek jakiejś nieodpowiedzialnej prowokacji“.

Metropolita Szeptycki zakazuje więc wojsku polskiemu i żołnierzom polskim wyznania grecko-katolickiego oficjalnego udziału w jednej z największych uroczystości religijnych cerkwi grecko-katolickiej.

Metropolita Szeptycki powołuje się na to, że nie chce wprowadzać nowości, ale tu mija się z prawdą, bo udział wojska w tej uroczystości jest od niepamiętnych czasów uświęcony tradycją, którą Metropolita Szeptycki złamał.

Metropolita Szeptycki stanowisko swoje motywuje dalej obawą przed nieprzewidzianymi manifestacjami.

Możemy zapewnić księdza Metropolitę, że te obawy jego są płonne, bo w polskim Lwowie żadnych manifestacji nieprzychylnych w stosunku do wojska polskiego nie było i nie będzie, a gdyby je Ksiądz Metropolita, lub jego adherenci chcieli spowodować — otrzymaliby natychmiastową doraźną odpowiedź od całego społeczeństwa polskiego, nawet bez potrzeby uciekania się do ingerencji władz bezpieczeństwa.

Miara się przebrała i dlatego trzeba będzie powiedzieć trochę rzeczy nieprzyjemnych.

Ksiądz Metropolita Szeptycki znany jest nie od dziś społeczeństwu polskiemu ze swojego anty-polskiego nastawienia. Ten, pochodzący z polskiej rodziny wysoki dostojnik kościelny, w postępowaniu swoim łączy w sobie zuchwalstwo magnata polskiego z okresu królewiąt z przewrotnością władyki bizantyjskiego.

Tylko zuchwalstwem tego wielmoży mogę tłómaczyć sobie niedotrzymywanie przez niego przysięgi złożonej Rządowi na wierność Rzeczypospolitej Polskiej.

Przysiędze tej nie był wiernym przez wiele lat przez swoje anty-polskie postępowanie, złamał ją konkretnie ostatnim zarządzeniem w sprawie Jordanu. Jak brzmi przysięga biskupa wedle art. XI Konkordatu Polski z Watykanem: „Przed Bogiem i na Święte Ewangelie przysięgam i obiecuję jak przystoi biskupowi wierność Rzeczypospolitej Polskiej. Przysięgam i obiecuję, iż z zupełną lojalnością szanować będę Rząd, ustanowiony Konstytucją i że sprawię, aby go szanowało całe duchowieństwo. Przysięgam i obiecuję poza tym, że nie będę obecny przy żadnych naradach, któreby mogły przynieść szkodę Państwu Polskiemu, lub porządkowi publicznemu.

Nie pozwolę memu duchowieństwu uczestniczyć w takich poczynaniach. Dbając o dobro i interes Państwa, będę się starał o uchylenie od niego wszelkich niebezpieczeństw, o których wiedziałbym, że mu grożą“.

Metropolita Szeptycki wykorzystuje wszystkie przepisy Konkordatu przeciw Polsce; — przekracza zasady Konkordatu dla realizowania anty-polskiej polityki.

Nie jest to biskup wyznania chrześcijańskiego, który utrwala w wiernych uczucie praworządności, który dba o dobro i interesy Państwa Polskiego, który uczy wiernych, aby uznawali i szanowali władzę Rzeczypospolitej Polskiej, chociaż w myśl zasady koniecznej, że „wszelka władza od Boga pochodzi“.

O nie, — jest to Biskup Kościoła chrześcijańskiego, który podważa znaczenie władzy w Państwie, który ma swoje własne cele, niezgodne z celami Państwa Polskiego i który uniemożliwia porozumienie polsko-ukraińskie.

Postępowanie jego w sprawie święta Jordanu nie mogę sobie inaczej wytłumaczyć, jak tylko nienawiścią jego do Polski i jej Władz. Na udział wojska w uroczystościach Jordanu zgodził się wszak biskup stanisławowski Chomyszyn, — zgodził się nawet biskup przemyski Kocyłowski, idący zwykle z arcybiskupem Szeptyckim. Tylko on jeden zakazał.

Mówimy dużo o normalizacji polsko-ukraińskiej. Kłopoczą się tym zagadnieniem uczciwi politycy po stronie polskiej i ukraińskiej.

Stwierdzamy zachwianie się kursu normalizacji.

Oczywiście, jasną jest rzeczą, skąd idzie ten prąd anty-normalizacyjny. Idzie ze wzgórza świętego Jura we Lwowie. Tam jest ta kuźnia anty-polska. Tam gromadzi się środki do walki z Państwem Polskim, tam tworzą się plany działania. Tam — w tych samych murach, gdzie jeszcze niedawno kwitło polityczne sowietofilstwo, gdzie w 1922 r. odbył się kongres działaczy komunistycznych. Za rządów polskich, od 1919 roku, Metropolita Szeptycki zukrainizował całkowicie cerkiew grecko-katolicką w Polsce, czyniąc ją narzędziem szowinistycznego odłamu narodu ukraińskiego, tępiąc lojalne wobec Polski elementy ukraińskie i staroruskie, pędząc precz ostatnie placówki polskości w tej cerkwi, które rozwijały się nawet w czasach zaborczych.

Metropolita Szeptycki wychował sobie kadry duchowieństwa, złożonego wyłącznie z elementów anty-polskich, w tym bardzo wielu byłych oficerów armii zachodnio-ukraińskiej, którzy walczyli z Polską w 1918 i 1919 roku. Usunął, lub steroryzował księży staroruskich, skasował nabożeństwa i kazania polskie, — ostatni ksiądz Polak greko-katolik Wasilewski zmarł we Lwowie w 1923 roku i od tego czasu dla licznej rzeszy Polaków grecko-katolickiego obrządku nie mianuje się księży Polaków. Tak samo nie mianuje się księży Starorusinów dla setek tysięcy greko-katolików staroruskich za to tylko, że są lojalni wobec Polski.

To są praktyki księdza Metropolity Szeptyckiego.

Ksiądz Metropolita nie dochowuje przysięgi, złożonej Polsce, ale za to ostro pilnuje postępowania swoich księży proboszczów w duchu szowinistycznym — anty-polskim.

Oto od czasu wydania listu pasterskiego, z dnia 21 lutego 1918 roku, księża greko-katolicy muszą mu składać przysięgę, która czyni z nich ślepe narzędzie polityczne w ręku anty-polskiej kurii arcybiskupiej ze wzgórza św. Jura. Przysięga ta zawiera ustępy, w których ksiądz grecko-katolicki zobowiązuje się kapłańskim słowem nietylko do pracy nad wzmocnieniem katolickiego ducha i do spełniania swych obowiązków religijnych, ale równocześnie przyjmuje na siebie wyraźny obowiązek działania w duchu narodowo-ukraińskim.

Istnieniem tej przysięgi, przy znanym nastawieniu władyki od św. Jura, — tłómaczy się szybka likwidacja po wojnie duchowieństwa staroruskiego w województwach południowo-wschodnich, jak również zniszczenie wszelkich wpływów polskich, tak silnych poprzednio w cerkwi grecko-katolickiej.

Co się bowiem dzieje z księdzem, który okazałby się nieposłusznym wobec księdza Metropolity w wypełnianiu nakazów politycznych? Taki ksiądz, związany słowem kapłańskim, podlega surowej jurysdykcji cerkiewnej, w myśl dekretu konsystorskiego z dnia 20 sierpnia 1910 roku i zdany jest na łaskę i niełaskę swego arcybiskupa. Ale arcybiskup ma nie tylko władzę moralną i jurysdykcję sądową i dyscyplinarną nad proboszczem grecko-katolickim. Władza ta idzie dalej w sferę uprawnień materialnych. Jak wiadomo, w myśl Konkordatu (art. XIV) duchowieństwo katolickie wszystkich obrządków otrzymuje ze Skarbu Państwa stałe miesięczne pobory. Pobory te nie są wypłacane księżom, jak za czasów austriackich, bezpośrednio przez władze państwowe, lecz przelewane są ryczałtem do kasy arcybiskupiej. Tu dopiero rozpoczyna się dziwna historia. Ksiądz grecko-kat., który chciałby być lojalny wobec Polski, nie tylko za to odpowie przed sądem arcybiskupim, nie tylko ściągnie na siebie niełaskę władyki, — ale zostanie pozbawiony poborów, płaconych dla niego przez Państwo Polskie. A trzeba pamiętać, że księża grecko-katoliccy to ludzie żonaci, przeważnie obarczeni liczną rodziną. Któż może oczekiwać od nich nierównej walki w obronie swoich przekonań, gdyby chcieli pozostać lojalnymi wobec Polski Ukraińcami, albo Starorusinami, jeśli nie tylko wisi nad nimi groza sądu arcybiskupiego, ale i pozbawienie ich źródeł materialnej egzystencji?

Gdy się to wie, zrozumie się dużo rzeczy, pozornie niezrozumiałych, które się działy w województwach południowo-wschodnich od 1919 roku.

My Polacy i Rząd Polski sami stworzyliśmy podstawę do wzrostu potęgi elementów anty-polskich w społeczeństwie ukraińskim i staroruskim. Przy naszej karygodnej bierności i za nasze pieniądze utworzono sztab anty-polski w każdej parafii grecko-katolickiej na południowym wschodzie, a szczególnie w Archidiecezji lwowskiej.

A kto zna pobożność ludu ukraińskiego i ruskiego, ten wie, że księża mają wpływ decydujący na ten lud, w gruncie rzeczy spokojny i bogobojny. To też największe nasilenie aktów terorystycznych-anty-polskich widzieliśmy zawsze w Archidiecezji lwowskiej. Tak było w czasie rewolty 1923 roku, tak w okresie, poprzedzającym t. zw. pacyfikację.

Natomiast w diecezji stanisławowskiej, gdzie jest absolutna większość Ukraińców, a gdzie rządy sprawuje lojalny obywatel — a zresztą patriota ukraiński — ksiądz biskup Chomyszyn, tam nasilenie ruchów anty-polskich było bardzo słabe, lub nie było ich w ogóle. Wnioski nasuwają się same.

Jest jeszcze jedna sprawa, wynikająca znowu z naszych błędów, a polegająca na wadliwym sformułowaniu Konkordatu w odniesieniu do wyznania grecko-katolickiego.

Chodzi o artykuł I Konkordatu, gdzie czytamy: „Kościół katolicki bez różnicy obrządku korzystać będzie... z pełnej wolności. Państwo zapewnia Kościołowi..... swobodną administrację jego sprawami i jego majątkiem, zgodnie z prawami boskimi i prawem kanonicznym“.

Za czasów zaborczych i w pierwszych latach Niepodległości istniała opieka i kuratela Państwa nad majątkiem kościelnym, w szczególności nad majątkiem cerkwi grecko-katolickiej. Wyrażało się to w tym, że zastępstwo z urzędu sprawami majątkowymi kościoła należało do Prokuratorii Generalnej Rzeczypospolitej.

Od roku 1925 roku zastępstwo to zostało zniesione, a władze duchowne dysponują swobodnie majątkiem kościelnym.

Niby w tym nie było nieodpowiedniego, gdyby władze duchowne grecko-katolickie dysponowały tym majątkiem zgodnie z celami religijno-moralnymi, jakim służyć ma Kościół.

Tymczasem co się dzieje. Dochody z dóbr cerkiewnych idą na finansowanie politycznego ruchu ukraińskiego, co przecież jest sprzeczne z wszelkim prawem kanonicznym.

Dowody? Byłoby ich bardzo dużo, gdyby przejrzeć archiwa Kurii Arcybiskupiej grecko-kat. we Lwowie, ale i te, które są publicznie wiadome — wystarczą. Za sprzedane na parcelację grunta cerkiewne otrzymała Archidiecezja lwowska, według jednych, zł 7 milionów, według innych, aż 17 milionów złotych. Z sumy tej przeznaczył Metropolita Szeptycki ukraińskiemu „Zemelnemu Bankowi Hipotecznemu" kwotę przeszło 2 (dwa) miliony złotych. Poza tym subwencjonował bardzo poważnie organizacje handlowe ukraińskie n. p. handel z Rosją Sowiecką, — jak również finansował takie przedsięwzięcia, jak kupno domów, jak wydawnictwa i gazety polityczne. Interesy te były przeważnie deficytowe, bo działały tu nie momenty kalkulacyjne, lecz względy polityczne. Na przykład organ U. N. D. O. „Diło" na kilkanaście tysięcy złotych kapitału, posiada przeszło 200.000 złotych długu. W tym zapewne większość dotacji arcybiskupich. Nic dziwnego, że to właśnie „Diło", mające służyć polityce normalizacyjnej, zainicjowanej przez posłów Mudrego i Celewicza, zwalcza dziś tę politykę.

Rozkazy idą oczywiście od św. Jura.

Nie chcę rozwodzić się więcej nad tą smutną sprawą.

Wysoka Komisjo! Jestem przekonany, że słuchając moich wywodów, Panowie zrozumieli, jaki jest ich cel. Chciałem wykazać, że istotnej normalizacji polsko-ukraińskiej nie będzie, dopóki 1) Rząd Polski będzie się przyglądał biernie i z zamkniętymi oczyma działalności politycznej Arcybiskupa Szeptyckiego i jego pomocników, 2) dopóki nie nastąpią takie obiektywne warunki w organizacji cerkwi grecko-katolickiej w Polsce, w których cerkiew ta przestanie być narzędziem polityki anty-polskiej.

Jak to osiągnąć? Niestety sprawa jest trudna, bo przez własną lekkomyślność uzbroiliśmy naszych przeciwników i wydaliśmy na łup ich anty-polskiej polityki społeczeństwo ukraińskie i staroruskie Małopolski Wschodniej.

Zło leży w wadliwych przepisach Konkordatu z 1925 roku. I dlatego Konkordat ten w odniesieniu do Kościoła grecko-katolickiego należy zmienić. 1) Należy przywrócić opiekę i kuratelę Państwa nad majątkiem cerkwi grecko-katolickiej, tak jak to było przed 1925 rokiem. 2) Należy wypłacać wynagrodzenie ze Skarbu Państwa duchowieństwu grecko-katolickiemu bezpośrednio z kas państwowych, a nie za pośrednictwem biskupów. 3) Przywrócić wpływ i ingerencję administracji Państwa na nominacje i przeniesienia duchowieństwa grecko-katolickiego.

Dopóki tych spraw nie załatwimy, szkoda mówić o normalnym współżyciu polsko-ukraińskim. Ale załatwienie tych spraw w duchu korzystnym dla polskiej racji stanu i dla współżycia obu społeczeństw, wymaga poważnej decyzji, wymaga zwrócenia się do Watykanu z żądaniem wprowadzenia zmian w obowiązującym obecnie Konkordacie.

Apeluję do Rządu, aby wystąpił z takim żądaniem do stolicy Apostolskiej. Apeluję do Prymasa Polski księdza Kardynała Hlonda, aby poparł to żądanie w Watykanie.

Gdyby to nasze słuszne stanowisko nie zwyciężyło u Ojca świętego, będziemy zmuszeni domagać się wypowiedzenia Konkordatu z 1925 roku i wezwać Rząd do zawarcia nowego Konkordatu, któryby uwzględnił należycie wszystkie interesy Państwa i Narodu Polskiego.

(Z referatu na plenum Sejmu)

Już w polemice, którą przeprowadziłem na tym samym posiedzeniu Komisji z posłami ukraińskimi, wskazałem na anomalie, istniejące w organizacji cerkwi grecko-katolickiej na tym terenie, na jej skrajnie polityczne nastawienie, które jest bardzo poważnym hamulcem na drodze do unormowania stosunków polsko-ukraińskich. Dodam obecnie, że cała ostrość kwestii ukraińskiej w Polsce spowodowana jest anormalnym stosunkiem cerkwi grecko - katolickiej, reprezentowanej przez Metropolitę Szeptyckiego, do Państwa Polskiego.

Bliżej i szczegółowiej omówiłem tę sprawę w czasie dyskusji nad budżetem Ministerstwa Oświaty. Wytoczyłem wtedy szereg poważnych zarzutów, które wywołały paroksyzm ataków na mnie w prasie ukraińskiej, a i sam ksiądz Metropolita Szeptycki uznał za stosowne zająć się moją skromną osobą i moim wystąpieniem.

Ponieważ zagadnienia, dotyczące kwestii ukraińskiej, które poruszyłem zarówno w moim referacie budżetowym, jak i w dyskusji nad resortem oświaty, stoją ze sobą w najściślejszym związku, przeto omówię raz jeszcze to zagadnienie obecnie, albowiem sprawa normalizacji w całokształcie swoim należy do polityki wewnętrznej.

Dziś, gdy upłynął pewien okres od ostatniego mego przemówienia i od wypowiedzi ukraińskich, gdy fala namiętności opada, a przychodzi czas na spokojną rejestrację skutków mego podczas dyskusji nad budżetem Ministerstwa Oświaty wystąpienia, mam prawo stwierdzić jedno: **nie otrzymałem żadnej merytorycznej odpowiedzi na moje ciężkie zarzuty ani tu w Sejmie, ani w terenie.** Poza gołosłownym zaprzeczeniem zarzuty pozostały nie odparte i krzyczą na całą Polskę swoją ostrą wymową tak samo, jak dźwięczały w moich słowach, wypowiedzianych na komisji.

Ton ukraińskich ataków dowodzi, że potrąciłem właściwą strunę i uderzyłem w odpowiednie miejsce.

Nie znajdując merytorycznego odparcia moich tez mógłbym nie odpowiadać na zaczepki i złośliwości ukraińskie. Jeśli jednak zabieram głos, czynię to dlatego, że winien jestem **społeczeństwu polskiemu dać uzasadnienie treści mojego przemówienia i poparcie go wyczerpującym materiałem rzeczowym,** czego oczywiście nie byłem w możności uczynić na jednym posiedzeniu komisji. Muszę wykazać, że ponad krzyk „święcie oburzonych" dostojników cerkiewnych, polityków i dziennikarzy, wybije się **prawda** i prawda zatriumfuje.

Winien też jestem odpowiedź moim wyborcom ukraińskim i staro - ruskim, którzy obok Polaków oddali na mnie swoje głosy przy wyborach do Sejmu.

Jako poseł z Małopolski Wschodniej, zabrałem głos w sprawach, związanych z działalnością cerkwi grecko-katolickiej. Podstawowym motywem mojego wystąpienia było kierowanie się interesami polskiej racji stanu, oraz dążenie do zmontowania istotnej normalizacji polsko - ukraińskiej. Z góry przewidywałem, że Koledzy Posłowie ukraińscy zrobią wszystko, by mojej inicjatywie nadać charakter opaczny. Rozumiem ich dobrze; im chodzi przede wszystkim o monopol w sprawach obywateli polskich pochodzenia ruskiego czy ukraińskiego. Mnie tu zależy na lojalnym wywiązaniu się wobec wszystkich moich wyborców, a więc również wobec Ukraińców i Starorusinów.

Polityką zajmuję się z upodobania i nie traktuję jej jako swego zawodu, nie potrzebuję więc szukać poklasku za każdą cenę i dlatego mogę sobie pozwolić na wystąpienie, które nie podobało się zawodowym politykom.

Wielki problem normalizacji polsko-ukraińskiej składa się z wielu spraw pozornie drobnych, w istocie bardzo ważnych. Moim zdaniem, tak długo sprawa normalizacji nie ruszy z miejsca, jak długo sprawy te nie zostaną wyświetlone w sposób **uczciwy i kompletny.** Jedną z najważniejszych — była, jest i pozostanie **sprawa cerkwi grecko - katolickiej.** Ważność jej polega nie tylko na znaczeniu, jakie wiara grecko-katolicka posiada w dziedzinie religijno moralnego wychowania i doskonalenia mas rusko-ukraińskich, ale również, a może przede wszystkim, na tym, że cerkiew grecko - katolicka została związana przez jej niektórych kierowników najściślej z ruchem szowinistyczno-politycznym społeczeństwa ukraińskiego.

Tą ostatnią okolicznością tłumaczyć należy sobie sposób reakcji po moim wystąpieniu ze strony Posła Celewicza.

Pozycję Posła Celewicza usiłował wzmocnić ksiądz Metropolita Szeptycki, który w niedzielę, dnia 6 lutego 1938 r. na oficjalnej audiencji wypowiedział słowa o ważkiej treści **politycznej.** Ksiądz Metropolita Szeptycki oświadczył przedstawicielom społeczeństwa ukraińskiego swą radość, iż gromy padają w jego stronę, a nie w stronę obywateli Państwa Polskiego narodowości ukraińskiej. Rzeczywiście, — nie było moim zamiarem gromić ludu ukraińskiego, który w moim przemówieniu nazwałem „w gruncie rzeczy bogobojnym i spokojnym"; krytyka moja odnosiła się wyraźnie do księdza Metropolity i podległego mu szowinistycznego duchowieństwa, zajmującego się wybitnie działalnością polityczną, — zdaniem moim i całego społeczeństwa polskiego, — szkodliwą.

Stwierdzam, że krytykowałem działalność księdza Metropolity Szeptyckiego, **jako polityka.** Ksiądz Metropolita swoim ostatnim przemówieniem dał jeszcze jeden nieodparty dowód, że występuje w roli **politycznego przewódcy** społeczności ukraińskiej. A jako taki **podlega krytyce** na równi z innymi politykami.

Ksiądz Metropolita Szeptycki poszedł dalej w określaniu swojej roli i upodobnił swoje stanowisko do stanowiska króla francuskiego, Ludwika XIV, identyfikując swoją osobę z narodem ukraińskim.

Nie bawmy się w przesadę, nie oznaczajmy szumnymi słowami tego, co jest po prostu walką polityczną, nie używajmy teatralnych gestów tam, gdzie chodzi o reakcję na zwykłą mowę jednego z posłów w Sejmie...

Pełniąc do końca mój poselski obowiązek i stawiając kropkę nad „i", zadam pytanie: Markujecie wielki umiar i solidarność, a dlaczego to ksiądz Metropolita Szeptycki milczy, gdy „Diło" atakuje księdza Chomyszyna i swymi atakami pośrednio krytykuje J. E. księdza Nuncjusza Cortesi'ego, który wszak aprobował zarządzenia księdza Biskupa Chomyszyna?

W imieniu swoim i swoich wyborców narodowości ukraińskiej żądam od metropolii grecko-katolickiej wyjaśnienia zarzutów, jakie od dłuższego czasu publicznie się formułuje w związku ze zużytkowaniem funduszów cerkwi grecko - katolickiej... uzyskanych w formie dotacji ze Skarbu Państwa, jak też uzyskanych ze sprzedaży gruntów cerkwi grecko-katolickiej.

Zarzuty takie w formie bardzo szczegółowej postawił niedawno w prasie lwowskiej dyrektor spółdzielni Hanasiewicz. „Diło" zapowiedziało wytoczenie dyrektorowi Hanasiewiczowi procesu o oszczerstwo. Dyr. Hanasiewicz oświadczył, że przeprowadzi dowód prawdy i czekał na wniesienie skargi. Gdy nie mógł się tego doczekać, zaskarżył redakcję „Diła" o zniesławienie. W tej sprawie zapadł już wyrok skazujący „Diło", a co najciekawsze, że redaktor „Diła" nie wniósł apelacji i wyrok skazujący pierwszej instancji już się uprawomocnił.

Proszę też Rząd Polski i Najwyższą Izbę Kontroli o zbadanie i wyjaśnienie, czy i w jakim stopniu były należycie wykonywane polskie ustawy skarbowe, w których wyraźnie określa się sposób użycia dotacji Skarbu Państwa na cele uposażenia księży grecko-katolickich...

Przytoczyłem w przemówieniu swoim tekst przysięgi biskupiej. W przysiędze tej stwierdzony jest wyraźnie obowiązek biskupa do utrzymywania całego duchowieństwa w lojalności wobec Rzplitej Polskiej. Jak wygląda ta lojalność duchowieństwa grecko-katolickiego w praktyce? W moim posiadaniu znajdują się wykazy księży grecko-katolickich, sądzonych za różne sprawy między innymi za polityczne. I tak: ks. Włodzimierz M. wyrokiem Sądu Okręgowego w Brzeżanach z dnia 5 marca 1929 r., nr. 1029/29 został skazany za publiczne wzywanie ukraińskiej ludności do uwolnienia się z pod zwierzchnictwa Państwa Polskiego. Tak samo ukarany został ksiądz Józef J. za takie samo przewinienie. Dwuletnia kara przypadła księdzu Teodozemu P. za wyszydzanie polskiej narodowości wobec dzieci szkolnych i wywieranie wpływu na te dzieci, jako świadków sądowych.

W aktach sądowych znajdujemy oskarżenia księży grecko-katolickich za zohydzanie i usiłowanie poniżenia w cerkwiach nauki, praktyki i urządzeń kościoła rzymsko-katolickiego.

Jaką odpowiedź ma na to Kuria Arcybiskupia we Lwowie?

Bo wszak baczne śledzenie za tymi sprawami należy do Kurii Arcybiskupiej, której **obowiązkiem** jest zapoznać się z licznymi i bardzo licznymi aktami oskarżeń i procesów karno sądowych księży grecko-katolickich. Gdyby ksiądz metropolita chciał naprawdę poznać te dokumenty „Chrystusowej pokory" swych duszpasterzy, niewątpliwie zadałby sobie pytanie, czy i jaki jest **związek przyczynowy** między rozpolitykowaniem księży grecko-katolickich, a hitleryzującym ruchem O. U. N.-u.

Zwrócić też trzeba uwagę, że ostatni zjazd U. N. D. O. nie wysłał depeszy hołdowniczej do Biskupa Chomyszyna. W związku z tym nabiera specjalnego wyrazu artykuł „Diła" z dn. 5 lutego 1938 r. Nr. 26, którego wstęp pozwalam sobie zacytować w całości: „Jeden z eparchialnych grecko-katolickich centrów, — pisze „Diło" — który co prawda bezpośrednio przeciw św. Jurowi nie występuje publicznie (tego jeszcze brakowało) — ale pośrednio swoimi rozporządzeniami, swoimi pasterskimi listami, całym swoim notorycznie znanym systemem, każe ciągle porównywać: „Widzicie jak to ja jestem „lojalny",

jak się troszczę o interesy Urzędu Skarbowego i odciągam swoich księży od pracy w ogólno-narodowych instytucjach i organizacjach, — a św. Jur tego nie robi".

W takim to tonie o drugim władyce cerkwi grecko-katolickiej pisze ukraińskie „Diło", — które tak się oburza na mnie za krytykę swego władyki.

A zresztą, czy nie czytaliśmy ataków i oskarżeń przeciw Metropolii grecko - katolickiej we Lwowie w ultra - ukraińskich organach prasowych partii Palijewa? To przecież pan Palijew pisał o ciężkiej doli, jaką znoszą t. zw. clerici vagabondi, t. j. ukończeni klerycy seminarium grecko-katolickiego, którzy latami czekają beznadziejnie na wyświęcenie i na jakiekolwiek stanowisko duchowne. Do wywodów pana Palijewa trzeba dodać, że poza momentami natury osobistej, zwykłymi w takich razach, działa tu wzgląd polityczny. Wyświęca się tylko takich kleryków, którzy przez swoje postępowanie wykażą, że są pewni politycznie, że są godni złożyć wobec Arcybiskupa przysięgę polityczną ukraińską, o której mówiłem na Komisji Budżetowej. Istnienia takiej politycznej przysięgi p. Celewicz nie zaprzeczył.

Przywiązując do napaści na ks. biskupa Chomyszyna wielką wagę, muszę raz jeszcze z naciskiem podkreślić, że nie jest ona tylko napaścią na księdza biskupa Chomyszyna. Godzi ona w J. E. ks. Nuncjusza, który publicznie aprobował politykę ks. biskupa Chomyszyna. Nasze uczucia polskie i katolickie, oraz wkorzenione nam poczucie gościnności nakazują nam podnieść protest przeciw zgorszeniu, jakim jest taka utajona krytyka lojalnych zarządzeń ks. Nuncjusza Cortesi'ego.

Politycy ukraińscy, a wraz z nimi Kuria Arcybiskupia lwowska, chcąc osiągnąć swoje specjalne cele, trzymają się metody przechytrzenia wszystkich. Muszę niestety przyznać, że ta bizantyjska metoda przechytrzania każdego kontrahenta zarazila na odcinku narodowościowym bardzo liczne czynniki polityczne w Małopolsce Wschodniej. Ja zaś występuję otwarcie. Uważam bowiem, że „clara pacta amicos faciunt"...

Kierując się nakazami polskiej racji stanu i zwracając uwagę na interesy Państwa Polskiego, którego żywot jest dłuższy od naszego osobistego, a jako katolik, troszcząc się o los katolickiego kościoła, który ma wieki żywota przed sobą i za sobą, jestem zwolennikiem polityki niezapominania o dniu dzisiejszym i równoczesnego troszczenia się o przyszłość i dlatego nie mogę zgodzić się z kursem polityki księdza Metropolity Szeptyckiego i jego otoczenia w odniesieniu do różnych grup grecko-katolickich.

Nie mam zamiaru rozstrzygać sporu starorusko—ukraińskiego. Starorusini interesują mnie dlatego, że są **obywatelami** Państwa Polskiego i to obywatelami lojalnymi. Nie mogę też zrozumieć, dlaczego zwalcza się ruską t. j. rusińską koncepcję dyrektora Hanasiewicza, a obecnie w „Dile" chwali się russką (przez dwa ss) czyli moskalofilską tezę Karenina.

Po tych uwagach odwołuję się na opinię Starorusinów, a mianowicie cytować będę artykuł p. Antoniego Gułły, emerytowanego sędziego, który jako prawnik i działacz cerkiewny, liczył się z każdym słowem w swej opinii, wypowiedzianej pod adresem cerkwi grecko-katolickiej i mimo to sformułował swe zarzuty pod adresem kierownictwa cerkwi grecko-katolickiej w sposób jeszcze bardziej ostry odemnie choć z innego, niż ja, punktu widzenia.

Ta opinia p. Gułły jest tym bardziej autorytatywna, że publikował on swój artykuł w charakterze seniora Instytutu Stauropigialnego, jednej z najstarszych w Europie instytucyj cerkiewnych. On, jako senior tej grecko-katolickiej instytucji posiada uprawnienia wyjątkowe w całym kościele katolickim, między innymi przysługuje mu prawo występowania w Synodach.

Senior Gułła oficjalnie stwierdził — cytuję dosłownie:

„Już w pierwszych latach po wojnie światowej haliccy grecko-katolicy biskupi dali się wciągnąć w kołowrót ukraino-filskiej polityki. W tym celu do duchownych seminariów przyjmowali oni przeważnie tylko byłych oficerów ukraińskiej armii, którymi następnie obsadzali parafie i wikarówki. W ten sposób i takimi środkami zmontowała się dzisiejsza wojująca ukraino-filska cerkiew, która wzorem tych żydowskich duchownych, których Chrystus kosturem wyganiał ze świątyni jerozolimskiej, również zaczęła w świątyni Bożej, zamiast słowa Bożego głosić zasady polityki ukraino-filskiej, zamiast miłości bliźniego głosić i wkorzeniać nienawiść do swoich i obcych, zamiast uśmierzać i usuwać namiętności, rozdrażniała je i potęgowała i wogóle z cerkwi uczyniła arenę walki politycznej, zapominając o przykazaniach Bożych i o przykazaniach Chrystusa. A jak ogólnie wiadomo, wynikiem tej jawnej polityki cerkwi było i jest w pierwszej mierze prześladowanie starszych ruskich księży, dokuczanie im na każdym kroku, przenoszenie ich na gorsze parafie i administracje, nasyłanie im jako wikarych największych „borbifaksów", ażeby w ten sposób się ich pozbyć, ponieważ byli to najwierniejsi słudzy Chrystusa. W takich warunkach i w związku z tym znaleźli się na indeksie tacy ruscy księża jak: — ksiądz Wenhrynowicz, Zając, Kopystiański, Buczko, Kunanec, Palij, Polański, Hnatyszak, Kałużniackij, Jurkiw, Poterejko, Potajło, Żółkewskyj, Jurczakiewycz, Hładysz i wielu innych, którym trudniej było utrzymać się na pierwotnych parafiach, aniżeli ewangelicznemu wielbłądowi przejść przez ucho igielne".

Tu, przerywając cytat Seniora Gułły, podaję dla wyrazistości, że np. ksiądz Poterejko, zagrożony usunięciem ze swojej parafii w Mielniczu uratował narazie swe stanowisko dzięki interwencji naszego Kolegi u J. E. Nuncjusza w Warszawie. Mimo to jest dalej prześladowany, a sprawa jego oparła się o Rzym.

Mam tu list jednego z księży grecko-katolickich, wyżej wymienionych, który pisze: „Ja nie byłem, a jestem jeszcze przedmiotem prześladowań Kurii w innej tylko formie... wszystko się czyni, żeby wydrzeć wiarę u ludu, zdeprawować go, a raczej zgangrenować, — kapłanowi zaś dlatego, że jest tylko kapłanem, nie tylko zohydzić jego wysokie posłannictwo, lecz i życie. Stosunki nie do opisania". Ten list okażę Panu Premierowi. Nazwiska nie mam sumienia wymienić publicznie z Trybuny, bo nie wolno mi narazić autora na zemstę.

Oddaję głos w dalszym ciągu Seniorowi Gulle...

„W ślad za tym musiała przyjść reakcja ze strony tych wiernych, którzy nie chcieli być ukrainofilami i których to jawne politykierstwo w cerkwi wzdrygało do głębi duszy. Dlatego też posypały się do biskupa skargi na rozpolitykowanych księży, z początku pisemne, a następnie ustne. A w końcu, gdy biskupi na te skargi i zażalenia nie reagowali, a przy tym księża ukrainofile, widząc w postępowaniu biskupów niejako aprobatę swego politykierstwa, zaczęli jeszcze bardziej potęgować swoją partyjną propagandę w cerkwi, — doszło do tego, że zaczęto masowo przechodzić na prawosławie, luteranizm, kalwinizm, a nawet na baptyzm i inne sekty.

Gdy już księża ukrainofile razem ze swoimi biskupami dostatecznie nawarzyli w cerkwi politycznej kaszy, Rzym przyszedł do przekonania, że liczne zażalenia ruskiego duchowieństwa i memoriały Stauropigii mają zawsze trochę racji i dlatego przysłał do Lwowa, Przemyśla i Stanisławowa swego delegata ks. Hudeczkę, któremu zlecił przeprowadzenie śledztwa. — Delegatowi temu przedstawiciele Stauropigii wręczyli wówczas cały plik odpisów memoriałów, wniesionych do Stolicy Apostolskiej z nagromadzeniem dziesiątków faktów, naruszających prawo kanoniczne i przepisy cerkiewne. A były tam fakty bardzo drastyczne, jak np. zakaz udzielania Rusinom św. Sakramentów, spowiedzi in articulo mortis, chrześcijańskiego pogrzebu i td. — Wrogowi się nawet chrześcijańskiego pogrzebu nie odmawia. ...A to wszystko to tylko dlatego, że ta czy inna osoba była albo członkiem ruskiej czytelni albo zapisała swój majątek na ruskie a nie ukrainofilskie cele społeczne. A już szczególnie, po za faktami nagromadzonymi w memoriałach, należy tu podkreślić późniejszy fakt odmówienia chrześcijańskiego pogrzebu 90-letniemu staruszkowi śp. Jasienieckiemu, rzekomo dlatego, że w ostatnich latach nie chodził on do cerkwi i przed śmiercią się nie spowiadał, a w rzeczywistości dlatego, że swoją kamienicę we Lwowie zapisał ruskiej, studenckiej młodzieży. Mniej więcej w tym samym czasie natomiast pochowano z wielką cerkiewną paradą żonę dr. Kościa-Lewickiego, która również umarła bez spowiedzi, jak też prof. Rudnickiego, który przepędził od siebie księdza, przybyłego przed śmiercią ze Świętymi Sakramentami, — a nawet nie odmówiono chrześcijańskiego pogrzebu dr. Ołeksyjowi i redaktorowi „Swobody" H. Hładkiemu, mimo, iż zakończyli oni życie samobójstwem, ale to — powiadają — co innego, bo tu chodziło o ukrainofilów, do których, według zdania kleru ukrainofilskiego, cerkiewne przepisy się nie odnoszą".

W tym miejscu Senior Gułła ... — przechodzi do kwestii śpiewania **hymnów politycznych** w cerkwi. Kwestia ta jest bardzo ważna, gdyż stoi w związku ze znanym z tak zem w sprawie Jordanu, kiedy to ze strony Kurii Arcybiskupiej oświadczono, iż hymn państwowy polski nie może być śpiewany na uroczystości religijnej Jordanu, gdyż — byłoby to sprzeczne z przepisami kanonicznymi.

Otóż co mówi na ten temat Senior Gułła:

„A teraz co do śpiewania w cerkwi ukraińskiego politycznego hymnu to wprowadzili go do cerkiewnych nabożeństw ci sami ukraińscy księża exoficerowie, początkowo nieśmiało i od czasu do czasu na prowincji, a od roku 1929 także we Lwowie i przede wszystkim w Cerkwi Wołoskiej.

Ze względu na to, że do tej cerkwi, jako własności ruskiego Instytutu Stauropigialnego uczęszcza najwięcej Rusinów, dlatego też Biskup Buczko, jak i młodzi księża od jesieni 1929 r. zaczęli stale wyśpiewywać ten swój hymn, przy czym zawsze zamyka się drzwi wejściowe i, nie wypuszcza się Rusinów, wychodzących demonstracyjnie z cerkwi. Oczywiście, że z tej przyczyny nieraz dochodziło w cerkwi do szarpaniny, a nawet do bójki, a dnia 8 XII. 1929 r. ukraińscy „mołojcy" do krwi poturbowali trzy ruskie studentki i podarli na nich odzież.

Na zażalenie, wniesione w swoim czasie w tej sprawie do Metropolity i do Stolicy Apostolskiej, Stauropigia otrzymała wyjaśnienie, iż wydano zakaz śpiewania w Uspeńskiej (Wołoskiej) Cerkwi, pieśni „Boże Wełykyj". Jednakowoż, jak widać, ani Buskup Buczko, ani księża wikariusze nie zastosowali się do tego zakazu i od samego początku zaczęli sobie lekceważyć zarządzenia Metropolity.

Należy jeszcze zaznaczyć, że w pierwszym dniu Bożego Narodzenia 1938 r. w czasie celebrowania nabożeństwa, transmitowanego przez radio, Biskup Buczko pierwszy raz zaintonował pieśń „Boże Wełykyj" w środku Nabożeństwa przed błogosławieństwem, co z liturgicznego stanowiska okazuje się niedopuszczalne, a to tym bardziej, że jak powiada komunikat grecko-katolickiego ordynariatu metropolitalnego, zamieszczony w „Dile" 18 stycznia 1938 r. — „konferencja halickich biskupów uchwaliła w grudniu ubiegłego roku, że nie jest możliwem ze względów obrzędowych jakiekolwiek nabożeństwa przerywać, czy to salwami, czy orkiestrą, czy jakimikolwiek nieliturgicznymi pieśniami". A więc nasuwa się pytanie — czy Biskup Buczko brał udział w tej konferencji, a jeśli nie brał, czy powiadomiono go o przyjętej na niej decyzji, czy może po prostu decyzję tę on sobie zbagatelizował? Zdaje się, że tu miało miejsce to ostatnie".

Przechodzimy teraz do rozważań Seniora Gułły na temat **użytkowania funduszów cerkiewnych.** Czytamy:

„Fundusze, uzyskane ze sprzedaży gruntów erekcjonalnych, które wynoszą coś około 7 milj. zł. nie zostały zużyte na cele przewidziane konkordatem, ponieważ większą ich część earchialne rady za zgodą biskupów ulokowały w akcjach ukrainofilskiego „Zemelnego Hipotecznego Banku" (dzisiaj te akcje kursują po 11—12 zł za 100), — a resztę użyto na kupno fabryki kopert i zeszytów „Biblos" we Lwowie i na subwencje dla ukrainofilskich gazet i wydawnictw. I tak poszły te pieniądze albo zupełnie na marne, albo na ukrainofilską partyjną politykę, zamiast użyć celom pogłębienia chrześcijańskiego światopoglądu.

Dzisiaj z tych pieniędzy nie ma już nawet śladu, i niema już czym subwencjonować dalej deficytowej prasy. Dla tego ukraińscy biskupi zwrócili się do innego źródła dochodów na ten cel. Mianowicie zaczęli w ostatnich czasach niemiłosiernie ściągać z podległego sobie duchowieństwa dowolne całkowicie sumy przy wypłacie i tak niewielkich miesięcznych płac".

Nad tą opinią seniora greko-katolików Gułły przejść do porządku nie można.

Dokument rewelacji seniora Gułły posiada swą wielką wymowę. Z niego dowiadujemy się, że Ojciec Święty badał zażalenia Starorusinów i polska opinia publiczna nie była o tym powiadomiona, co więcej, dowiadujemy się, że zakaz Ojca Świętego, czy też ks. Metropolity Szeptyckiego, w sprawie śpiewów nieliturgicznych, został zlekceważony przez biskupa święto-jurskiego, podległego Metropolicie.

Przystępuję do omawiania spraw trzeciej grupy wiernych grecko-katolickich, a mianowicie **Polaków - Unitów** i zadaję pytanie, czy nie jest to smutne, że ta grupa przez 4 lata wy-

daje w Polsce niepodległej pismo, celem obrony swych praw, a to pismo polskie i słuszne pretensje Polaków greko - katolików, są wyśmiewane przez polityków ukraińskich i przez „Diło", które nie oczyściło się z zarzutów korzystania z finansowej pomocy cerkiewnej. Polacy greko-katolicy nie mają, — Panie Premierze, — żadnej ochrony swoich praw wyznaniowych we własnym państwie.

Odsłoniłem fragmentarycznie i tylko częściowo problemy cerkwi grecko-katolickiej.

Zdaniem niektórych wystąpiłem za ostro — czy mogłem inaczej postąpić?

Zapewniam, że moja forma protestu była za łagodna w stosunku do nastrojów miejscowego polskiego społeczeństwa. Mogą przedstawiciele Ukraińców tuszować i przytłaczać te nastroje, mogą, jeśli uważają to za słuszne, przejść do porządku nad tymi nastrojami. Ale ta droga do celu nie prowadzi. Tak, jak ja musiałem ostro wystąpić — tak samo **mówią w terenie miejscowi Polacy i Starorusini...**

Uważam, że spełniłem dobry uczynek, choć dla mnie osobiście ciężki i przykry obowiązek, jeśli ukazałem w świetle dziennym to, co taiło się w duszach moich rodaków...

Nie byłbym zabierał głosu na Komisji, gdyby nie zakaz księdza Metropolity, który poruszył do głębi całe społeczeństwo polskie, a mnie skłonił do ostrego wystąpienia. Wszak powiedziałem: „Miara się przebrała i dlatego trzeba będzie powiedzieć trochę rzeczy nieprzyjemnych".

Nie jest to też żadnym dowodem przeciw mnie, że odczytałem moje przemówienie z kartek, co podnosiła prasa ukraińska. Nie pierwszy raz przemawiałem w Komisji Sejmowej. Cokolwiek mówię, — czy z pamięci, czy z rękopisu — jest to owoc moich przemyślań, co więcej, moich głębokich przeżyć. Nie powtarzam nigdy cudzych myśli, to Koledzy moi, Posłowie, dobrze wiedzą.

I wtedy posłużyłem się mową napisaną, bo bałem się, że powiem za dużo, że mnie za daleko poniesie oburzenie i temperament...

Sprawa Jordanu nie jest tak błahą, jak usiłowali to wykazać Poseł Celewicz, prasa ukraińska i Metropolita Szeptycki. Wszyscy oni chcą zbagatelizować ten fakt. W swej, chyba udanej, naiwności stwierdza p. Celewicz, że Metropolita Szeptycki zezwolił przecież żołnierzom polskim wyznania grecko-katolickiego na uczestniczenie w święcie Jordanu. O sancta simplicitas! To jakże, — czy jest tak źle w naszej Polsce, czy jest gorzej, niż my sądzimy tam we Lwowie, że oto arcybiskup grecko-katolicki mógłby zakazać wiernemu swego wyznania udziału w jakiejkolwiek uroczystości religijnej dlatego tylko, że ten jest żołnierzem Armii Polskiej?!

Pomijając potworność takiego przypuszczenia, — ksiądz Metropolita działałby wbrew nastrojom młodzieńców ukraińskich, którzy chętnie służą w wojsku polskim, szczycą się noszeniem munduru i kochają swoje pułki. Są też i byli zawsze dobrymi żołnierzami, — mam na to dowody nawet z osobistych wspomnień z czasów wojny, gdy dowodziłem oddziałami, w których również służyli greko-katolicy.

Darujcie Panowie, ale jeśli uważacie za koncesję dla idei normalizacji zezwolenie Metropolity na prywatny udział żołnierzy greko-katolików w święcie Jordanu, to jesteście śmieszni. Nie oszukujcie siebie samych, bo nas nie oszukacie. Nie usiłujcie też wmawiać w swoich rodaków w stolicy, że Metropolita Szeptycki dobrze uczynił z tym świętem Jordanu. Wycofajcie się z tego stanowiska!

— Ksiądz Metropolita Szeptycki zrobił rzecz straszną — zakazał oficjalnego udziału w uroczystości grecko-katolickiej wojsku polskiemu w formacji zwartej, — nie dopuścił do obrzędu w cerkwi, uznanej przez państwo, kompanii wojska polskiego, tego samego wojska, któremu zawdzięcza Metropolita Szeptycki, święty Jur i cały lud ukraiński możność wyznawania swej wiary, — temu wojsku, które broni granicy nad Zbruczem przed wtargnięciem armii czerwonej!

Tu leży tragizm sytuacji. My Polacy rozumiemy tę sytuację od 1918 r. Wy, politycy ukraińscy, zrozumieliście ją znacznie później. Nie chce jej zrozumieć Metropolita Szeptycki, który powinien chylić czoło przed każdą kompanią żołnierzy polskich, rzymsko-katolików czy greko-katolików, — bo dzięki ich gotowości bojowej, bo z ich tylko łaski rycerskiej może sprawować rządy na swoim arcybiskupim stolcu.

On, wysoki dostojnik nie chce tego zrozumieć, ale od was posłowie ukraińscy, przeważnie synowie chłopscy, mamy prawo wymagać i żądać, abyście tę prostą prawdę nie tylko sami zrozumieli, ale i nakazali uszanować ją swemu władyce.

Widzicie Panowie, że nie niechęć, ani nienawiść przemawiają przeze mnie. Obce mi też były te uczucia w czasie przemówienia mego na Komisji. Pragnę tymi słowy zamknąć dyskusję osobistą w tej sprawie.

—o—

Jeszcze o podręcznikach J. Pipreka

W związku z uwagami, jakie zamieściliśmy na temat propagandy hitleryzmu w podręcznikach języka niemieckiego dla polskich gimnazjów J. Pipreka, nadsyła nam Zakład Nar. im. Ossolińskich obszerny artykuł polemiczny, pióra dra Włodzimierza Lewika. Autor stara się tam wykazać, że podręczniki te nie zachwalają hitleryzmu, a nadto że są zgodne ze wskazówkami szkolnego programu.

Prośbie, wyrażonej przez Z. N. im. Ossolińskich, by ów artykuł zamieścić, nie możemy zadość uczynić, a to ze względu na jego rozmiary, występujący miejscami ton polemiki, oraz z uwagi na to, że ostateczna opinia należy do władz szkolnych, przed którymi i autor i wydawca będą mogli bronić swego stanowiska. Podajemy jedynie ustęp końcowy, pośrednio stwierdzający, że jednak wątpliwości, podniesione wobec pracy p. Pipreka, nie były pozbawione podstaw.

Oto dr W. Lewik przypomina, że jest przecież jeszcze nauczyciel, którego prawem i obowiązkiem jest nadać wykładom niezależną od podręcznika tendencję.

„Czymże jest bowiem — powiada — podręcznik szkolny, czym ustęp, czy wiersz, jeżeli nie pretekstem do lekcji, którą nauczyciel przeprowadzi tak, jak mu nakaże sumienie i obowiązek Polaka - patrioty. Więc przy lekturze ustępu „Parteitag" w Norymberdze, podkreśli miłość młodzieży do wodza narodu, czytając o organizacji „Hitlerjugend" i jej wieczornicach, uwypukli idee harcerstwa czy Strzelca i ich świetlicowe gawędy, o bitwie pod Gravelotte — porówna ją z „Bartkiem Zwycięzcą" — wreszcie przy omawianiu ustępu o Bismarcku i jego ustawach wywłaszczeniowych zajmie stanowisko wypływające choćby tylko ze zdania książki „Die polnische Bevölkerung leistete der Politik Bismarks Widerstand". Żeby zaś tak, a nie inaczej pokierował lekcją, wystarczy mu zastosować się tylko do pytań, podanych przez Pipreka pod ustępami, pytań i komentarzy, o których niestety dr H. J. R. nie raczył nawet wspomnieć.

Gdzież się więc podział ów tak skwapliwie wyłuskiwany hitleryzm, gdzież ta zaraza, przerabiająca polskich gimnazjalistów na hitlerowych Niemców?! Ja osobiście widziałbym w książkach Pipreka chyba tylko apoteozę pracy, apoteozę organizacji; myśli państwowo-twórczej, — a wreszcie kodeks obywatelskich cnót, który spełnia swą rolę, bez względu na to, w jakim języku jest wypowiedziany i na jakich przykładach oparty. P. Piprek, jeśli już kogoś chwali to raczej Niemców niż Niemcy, bo ostatecznie trudno uważać za pochwałę dla Niemiec dominujący motyw obozów pracy, bezrobocia i ciągłych zbiórek na pomoc zimową, które bynajmniej nie świadczą o świetnej ich gospodarce.

...Dla dobra książki usunąć, względnie przerobić należałoby ustęp o chłopcach, których chłop posądza o chęć ukradzenia choinki, głupią anegdotę o pastylkach miętowych i aptekarzu, oraz przerobić gruntownie ustęp o wizycie Fritza w Monachium, w którym istotnie mowa jest tylko o piwiarni, a ani wzmianki o gliptotece. Autor wspomina wprawdzie o tym, że Monachium jest miastem malarskim, ale o samym malarstwie niemieckim nie mówi, choć w objaśnieniach do ustępu zapytuje „Co wiesz o polskim malarstwie?"

Z części IV-tej osobiście usunąłbym szereg ustępów obozowych i społecznych, nie dlatego, że uważam je za propagandowe, ale po prostu nudne, zastępując je obszerniejszym wyborem wierszy — i. to raczej Goethego, Schillera, Heinego, Liliencrona czy Rilkego — niż Seitza, Königswintera, czy bezimiennych poetów z „Wille und Werk", — zastępując je ustępami o polskich górnikach w Westfalii, o szkołach polskich na Śląsku niemieckim, wozie Drzymały, o zaczytujących się Krzyżakami — Mazurach z Prus Wschodnich, czy wreszcie o gdańskiej Polonii".

—o—

Pielęgnowanie czeskiego seperatyzmu

Wiadomo, że na Wołyniu żyje większa grupa Czechów. Według spisu ludności z 1931 roku mieszka tam 31.000 kolonistów czeskich. Mniejszość ta ma nawet 18 szkół z czeskim językiem wykładowym, do których uczęszcza około tysiąca dzieci. Są to cyfry z ostatniego rocznika statystycznego, ale pochodzące z roku szkolnego 1934/35.

Dziś tych szkół będzie chyba więcej.

Sprawą szkolnictwa czeskiego zainteresowaliśmy się przy przeglądaniu ostatniego katalogu Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych. Obfita ta księga wylicza na 96 stronach, jakie wydawnictwa własne są obecnie do nabycia, przyczem nie brak także książek dla szkół z niemieckim, ruskim, białoruskim i litewskim językiem wykładowym. Pozycja książek niemieckich jest bardzo skąpa i dlatego nie dziw, że w gimnazjach niemieckich kształci się młodzież z podręczników obcych. Książek dla czeskiej młodzieży wogóle niema. Ani jednej.

Jak nas informują, dzieci w szkołach z czeskim językiem wykładowym uczą się z książek sprowadzanych z... Czechosłowacji. Mija dwadzieścia lat od odzyskania Niepodległości, a nie postaraliśmy się dotychczas o komplet podręczników dla młodzieży szkół mniejszościowych, choć samo przez się rozumie się, że sprowadzanie podręczników z „Heimatlandu" godzi w prestiż Polski i przede wszystkim jest dla polskiej racji stanu bardzo niebezpieczne.

Rozumiemy, że wydawanie podręczników dla nielicznej mniejszości nie jest przedsięwzięciem zyskownym i dlatego nie podejmuje się go firma prywatna. Ale wszak mamy Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, które specjalnie powołane zostało, by dostarczać podręczników nieodzownych a nie dochodowych, jak podręczniki dla szkół zawodowych i mniejszościowych. Doceniając w pełni dotychczasowe zasługi Wydawnictwa, godzi się jednak zapytać, czy ostatnio nie wydaje ono zbyt wielu książek o innym, nie podręcznikowym charakterze, kosztem właśnie książek, jakich wymaga konieczność i bez zwłoki **polska racja stanu.**

Na podręczniki dla szkół mniejszościowych pieniądze muszą się znaleźć.

—o—

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO

Organizacja handlu na wsi a „Społem“

Na zakończenie dyskusji zamieszczamy opinię działacza z terenu Małopolski Wschodniej (Kołomyja), nie związanego organizacyjnie ani ze „Społem“ ani z Małopolskim Towarzystwem Rolniczym.

W sprawie tej wypowiadali się już fachowi spółdzielcy, czyli ludzie, hołdujący pewnym teoriom i w ten czy inny sposób związani w jedną z interesujących nas organizacyj.

Wartoby teraz zapytać, jak patrzy na to zagadnienie człowiek z terenu, nie fachowiec, ale równocześnie nieobciążony ani sympatiami, ani uprzedzeniami do którejś z organizacyj, ani też z żadną z nich nie związany jakimkolwiek interesem.

Człowiek taki na pytanie, „Społem“ czy Kółka Rolnicze — odpowiedziałby tak: Pytanie powyższe nie stanowi dla mnie żadnego zagadnienia zasadniczego. Dla nas, ludzi z terenu, którzy stykają się bezpośrednio z życiem i łamać muszą trudności, jakie ono nastręcza, o spór o formę, o teorię nie ma żadnej wartości. Nam chodzi o interes społeczeństwa, a w tym wypadku o to:

1) by w każdym ośrodku polskim, który ma warunki po temu istniał sklep polski, dobrze prowadzony,

2) by podlegał on sprężyście działającej kontroli, która uniemożliwi wszelkie niewłaściwości,

3) by sklepy te miały polską hurtownię, która je będzie zaopatrywała,

4) by rolnik miał zorganizowany zbyt swoich produktów, z pominięciem zbytecznych pośredników.

I każda organizacja, która potrafi to wykonać, jest dobra. Będzie to Kółko Rolnicze, czy „Społem“ jest dla nas najzupełniej obojętne. Życie jednak wykazuje, że nie każda potrafi i ten właśnie moment jest decydujący.

Jak wygląda to życie na pewnym obszarze Małopolski Wschodniej? Mamy na miejscu O. T. R., a więc instytucję, która zakłada Kółka Rolnicze. Czynnik społeczny, który ściśle współpracuje z O. T. R., przygotowuje w kilku miejscowościach teren pod założenie sklepu i domaga się, by fachowcy sprawę załatwili. Zobowiązują się to zrobić. Co więcej, otrzymują nawet, jak tego sobie życzyli, przyznanie kredytu bezprocentowego dla mających powstać sklepów i wszystko napróżno. Mijają miesiące, rok cały upłynął, a sklepy nie powstały. Dlaczego, przecież miały to być sklepy K. R.? Zła wola, czy niedołęstwo? Nie, nie zła wola, a może nawet i nie niedołęstwo, po prostu brak potrzebnego aparatu. Mówią nam ludzie z O. T. R. wyraźnie — musimy przyhamować dalsze zakładanie sklepów K. R., gdyż nie potrafimy ich opanować.

I tak istotnie jest, nie są w stanie opanować terenu i dlatego wieś latami czeka na założenie sklepu. Demoralizuje to czekanie i nie dotrzymywanie danej obietnicy. I to jest sprawa istotna dla czynnika społecznego. Spraw takich jest więcej.

Postanawiamy zorganizować hurtownię, któraby obsługiwała kilka powiatów, zaopatrując sklepy K. R. w potrzebny im towar. Robić to trzeba łącznie z O. T. R. Zaczynają się więc zabiegi o zebranie odpowiednich funduszów. Społeczeństwo jest w stanie tylko część ich złożyć. Resztę trzeba pożyczyć. Cały kłopot wystarania się o dogodny kredyt spada na czynnik społeczny. O. T. R., ani jego władze nic tu pomóc nie mogą. Ale ta troska o zdobycie potrzebnych kapitałów nie jest kłopotem największym. O ludzi przede wszystkim chodzi. Kto tę hurtownię poprowadzi? Oto pytanie, które spokoju nam nie daje. Tyle spółdzielni tu się zawaliło, co drugi prawie człowiek spłaca dziś tysiące, które tym spółdzielniom żyrował. Nie możemy więc byle komu oddać kierownictwa. M. T. R. da nam może odpowiednich kierowników? Nie daje to dostatecznej gwarancji. Widzieliśmy bowiem na innym terenie przykłady wcale nie budujące.

Aż ktoś wśród tych licznych kłopotów rzuca myśl: A gdyby tak „Społem“ założyło u nas oddział? Zwróciliśmy się do tej instytucji. Nie łatwo nam przyszło zdobyć zgodę na przyjście jej w nasz teren. Wzgląd na interes społeczeństwa przeważył i „Społem“ założyło u nas hurtownię. Przyjęliśmy to, jako wielkie dobrodziejstwo. Bo jakże — w teren, gdzie trudno zebrać 10 tysięcy zł udziałów, przychodzi ktoś z kapitałem 100 tysięcy zł, przychodzi z gotowym aparatem i całkowitą odpowiedzialność za dobre prowadzenie interesu bierze na siebie.

Trzeba brać rzeczy tak, jak one w rzeczywistości wyglądają. U nas w terenie brak ludzi fachowych i brak kapitałów. Każdego więc, kto z ludźmi tymi i z tym kapitałem do nas przychodzi i wprzęga te oba czynniki do pracy dla społeczeństwa polskiego, wyżej postawić musimy od tych, którzy poza szyldem ani ludzi w odpowiedniej ilości i jakości, ani kapitału dać nam nie mogą.

Rozumiem, że w tym miejscu mogą we mnie uderzyć jakąś uczoną ideologią, jakimiś zasadami i wyższymi racjami. Ale dla nas nie ma wyższej racji nad interes społeczeństwa. A interes ten wymaga, by życie jego pchać naprzód, by je organizować. Z naszego punktu widzenia byłoby zbrodnią z powodu kultu dla jakichś form, czy teoryj odrzucać organizacje, które mają środki i wolę, by to wykonać, a trzymać się takich, które tego zrobić nie potrafią.

Idąc konsekwentnie naprzód w organizowaniu życia gospodarczego wsi, postanowiliśmy przeprowadzić zsyp zboża. I znowu próbowaliśmy zrealizować to zamierzenie łącznie z O. T. R. Dwa sezony przeszły i nic z tego nie wyszło. O. T. R. nie potrafiło dać sobie rady z tym zagadnieniem, a równocześnie przeszkodziło „Społem“ w podjęciu pracy na tym odcinku. Następnego sezonu nie pozwolimy zmarnować. Ze „Społem“ będziemy na ten temat gadać, tak ze „Społem“, bo mimo najbardziej uczonych wywodów nie potrafimy zrozumieć, że zorganizowanie zbytu produktów rolnych przez K. R. przyniesie wsi pożytek, a robienie tego samego przez „Społem“ pożytku tego nie przyniesie.

Jest tu jeszcze jedna sprawa kapitalnego znaczenia. Sprawa podniesienia naszego gospodarstwa rolnego. Nasz zagon musi rodzić więcej zboża, nasza krowa musi dawać więcej mleka, nasze masło, jaja naszych kur muszą uzyskać lepszą jakość i przez to lepszą cenę, domy naszych rolników muszą otoczyć wspaniałe sady i t. d. i t. d. Ktoś musi tego ludzi nauczyć. Kto? Kółka Rolnicze. Dziś tego one nie robią, a nie robią dlatego przede wszystkim, że O. T. R. zamiast prowadzić pracę, która jest podstawową racją jego istnienia, bawi się drobnym handelkiem. Oczywiście łatwiej jest założyć mizerny sklepik niż podnieść produkcję wsi, ale nie można żyć łatwizną i pozorami.

Postawmy sprawę jasno. Najwyższy interes Państwa, jego potencjał wojenny wymaga wydatnego podniesienia wydajności gospodarstwa rolnego. Niech się zabierze do tego M. T. R. z Kółkami Rolniczymi. Taki tu jest ogrom pracy do wykonania, tyle sił i energii potrzeba, że nie należy jej rozpraszać. Zadanie to zbyt wielkie, by nie koncentrować na nim całego wysiłku.

Zostawmy więc handel komu innemu, kto ma na to środki i doskonały aparat, a ambicje K. R. i ich władz nadrzędnych skierujmy na płaszczyznę intensywniejszej produkcji rolnej. Wtedy oba te działy niewątpliwie znacznie szybciej i pewniej rozwijać się będą.

K.

Rada Gospodarcza Małopolski Wschodniej

(ś) 22 b. m. odbyła się we Lwowie uroczysta inauguracja i pierwsze posiedzenie plenarne Rady Gospodarczej Małopolski Wschodniej, zorganizowanej z inicjatywy wojewody lwowskiego, Biłyka. W uroczystości tej m. in. wzięli udział: wicepremier Kwiatkowski oraz ministrowie: Kościałkowski, Poniatowski, Ulrych, wicem. Sokołowski, prezes PKO Gruber.

Kompleks upośledzenia

Obrady zagaił woj. Biłyk, oświadczając, że Rada Gospodarcza wywodzi się z jego przemyślań i dyskusyj na temat sytuacji gospodarczej Małopolski Wschodniej. Na obecną sytuację — mówił wojewoda — złożyły się w wyższym stopniu aniżeli momenty natury materialnej, nastroje typu zdecydowanie psychologicznego. Kresowe położenie w stosunku do centrum państwa, skupienie dużego wysiłku organizacyjnego na terenach pod względem organizacyjnym dziewiczych, wyrugowanie Małopolski Wschodniej, a kto wie czy nie na pierwszym miejscu Lwowa, z żywiołu ludzkiego najbardziej aktywnego — zubożyło ten teren i stało się podstawą zdecydowanego kompleksu upośledzenia.

W końcu swojego przemówienia wojewoda mówi, że w porozumieniu z wojewodami stanisławowskim i tarnopolskim i w ścisłej współpracy z reprezentantami życia gospodarczego tej dzielnicy wysunął inicjatywę powołania Rady Gospodarczej. Przekonawszy się, że myśl ta znalazła zrozumienie i zdecydowaną wolę realizacji — usunął się w cień, gdyż dzieło zamierzone ma być dziełem społecznym.

Sceptycyzm ustąpił miejsca nadziei

Prezes Izby Przemysłowo - Handlowej, dr Szarski w przeszło godzinnym przemówieniu scharakteryzował sytuację w przemyśle, handlu i rzemiośle Małopolski Wschodniej. Sytuacja ta nie przedstawia się pomyślnie. Małopolska Wschodnia pod względem zaniedbania gospodarczego stoi tuż po regionie północno-wschodnim. Obszar, objęty działalnością lwowskiej Izby, większy jest od obszarów Belgii, Szwajcarii, Danii, Holandii. Posiada największą przeciętną gęstość zaludnienia. Na miasta przypada 21%, na wsie 79% ludności. Charakter regionu wybitnie rolniczy. Świadectw przemysłowych I i II kategorii wykupiono tu tylko 12, z czego 3 przedsiębiorstwa państwowe. Stan gospodarczy regionu nie wiele wyższy od stanu ziem północ.-wschod. Przykład: w woj. tarnopolskim, podobnie jak w woj. wileńskim, nie wykupiono ani jednego świadectwa przemysłowego I i II kategorii. Stan przemysłu nikły. Najlepiej stosunkowo przedstawia się przemysł drzewny, naftowy, potasowy.

Istniejący marazm usunąć może uprzemysłowienie kraju: ośrodkiem usiłowań w tym kierunku ma być Rada Gospodarcza.

Życie przemysłowe nie może się rozwijać bez środków komunikacyjnych. Konieczna jest budowa linii kolejowej Lwów — Rawa Ruska — Warszawa. Konieczna jest budowa kanału Wisła—Dniestr—Prut dla połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym. Ważną jest budowa kabla telefonicznego Lwów—Warszawa. Siły wodne, gaz ziemny, ropa, lasy stanowią tu ogromny rezerwuar elektryfikacyjny. Sama Młp. Wsch., nie licząc dorzecza Sanu, posiada zasoby siły wodnej pierwszej kategorii na 3.260.000.000 kwh rocznie. Z projektów elektryfikacyjnych wysuwa się na czoło budowa zakładu wodnego w Uniżu n. Dniestrem kosztem 25.000.000 zł. Elektryfikacji okręgów: przemyskiego, trembowelskiego, doliny Prutu i Oporu wyniesie 47.000.000 zł.

Przemysł drzewny uskarża się na podwyższenie taryf przewozowych, gdyż koszt przewozu podrożał w ciągu pół roku o 60%. Prywatne drzewnictwo domaga się należytego udziału Małopolski w dostawach dla instytucyj publicznych. Przemysł naftowy odczuwa ciężką sytuację wskutek spadku produkcji ropy terenowej, braku specjalnej ustawy o ulgach podatkowych dla wierceń pionierskich. Przemysł ten wskazuje, że np. Anglia w budowanych obecnie podziemnych zbiornikach gromadzi zapas benzyny na okres mobilizacji w wysokości 5.000.000 tonn, nasze zapasy wynoszą tylko 1.500 tonn.

Po słynnym oświadczeniu wiceprem. Kwiatkowskiego o szerszym planie objęcia tego terenu projektami uprzemysłowienia, sceptycyzm ustąpił nadziei: może wkrótce życie gospodarcze zabije tu żywszym tętnem. Fakt wciągnięcia tych ziem w program aktywizacji gospodarczej jest zdarzeniem dla nich historycznym.

Ofiary gospodarcze potrzebne są jak ofiary krwi

Problemy rolnictwa omówił prezes lwowskiej Izby Rolniczej, dr Papara. Rolnictwo Małopolski Wschodniej

pragnie, by stworzone zostały ramy podtrzymujące wysiłki. Doniosłym czynnikiem dla kultury wsi są dobrowolne organizacje rolnicze. Na meliorację czeka 400.000 ha łąk, a z pastwiskami i torfowiskami 800.000 ha. Wiele kompleksów łąk domaga się podstawowej regulacji rzek. Roczny wydatek 500.000 zł umożliwił by zmeliorowanie około 20 do 25.000 ha użytków zielonych. Gruntów wymagających drenowania 2.000.000 ha. Na ten cel potrzeba kredytów niskoprocentowych w wysokości w pierwszym roku 500 do 800.000 zł. Kanał Bałtyk—Morze Czarne miałby ogromne znaczenie dla transportu na północ produktów rolnych z nadwyżek południowego Podola i Pokucia. Dla rozwoju rolnictwa konieczna jest budowa 4 nowych lokalnych linii kolejowych. Rozwój przemysłu domowego i chałupnictwa wymaga specjalnej ustawy o przemyśle domowym.

Szkół rolniczych mamy stanowczo za mało. W woj. tarnopolskim, gdzie procent gruntów ornych wynosi 80%, szkół rolniczych jest zaledwie 5, gdy na Wołyniu jest ich 16, a na Podolu 7. Potrzebna jest rozbudowa katedr i załatwienie innych postulatów. To samo w dziedzinie liceów rolniczych: dotychczas mamy tylko jedno, z ukraińskim językiem nauczania.

Ofiary gospodarcze były tak potrzebne, jak ofiary krwi i są dalej niezbędne. Dziś luki w naszej gospodarce chce uzupełnić państwo, a skutki jego poczynań okazały się już korzystnie w COP.

Wizja Polski jutrzejszej, a w niej miasta ludne, zamożne, jak ongiś...

W imieniu samorządu terytorialnego przemawiał prezydent Lwowa, dr. Ostrowski. Miasta, których roli już od kilkuset lat nie doceniano, rozumieją zapowiedź rządu, jako rzucenie programu uprzemysłowienia i nieodłącznej od niego urbanizacji dla podniesienia poziomu cywilizacyjnego i gospodarczego kraju. Suma kosztów projektowanych inwestycyj miejskich w miastach 3 województw południowo-wschodnich w 4-letnim programie wyniesie 163.000.000 zł.

Aby miasta mogły realizować swoje programy inwestycyjne koniecznym jest: zasadnicza poprawa finansów komunalnych, udostępnienie miastom długoterminowego niskoprocentowego kredytu, ustalenie hierarchii potrzeb w planie każdego miasta, przez które, jak przez filtr przechodził by do miast większych nadmiar ludności wiejskiej.

Wytężymy wszystkie siły — powiedział w końcu prezydent — aby sprostać idącym ku nam zadaniom, aby przyśpieszyć wizję Polski jutrzejszej, Polski bogatej i potężnej, a w niej miast ludnych, zamożnych, jak ongiś — klejnotów najcenniejszych w koronie Rzeczypospolitej.

Powiedzmy wszystkim przedsiębiorcom...

Prezes komitetu organizacyjnego Rady Gospodarczej dyr. Makowski, omawiając całokształt programu Rady, powiedział: Z radością przyjęliśmy zapowiedź niezmordowanego inicjatora i kierownika polskich wielkich czynów gospodarczych, wicepremiera Kwiatkowskiego, rozszerzenia Centralnego Okręgu Przemysłowego w kierunku południowo-wschodnim. Ale nie chcemy być jedynie świadkami tej historycznej pracy, pragniemy brać w niej czynny udział i do tej pracy musimy się już w pośpiechu przygotowywać.

Gdy inicjatywa państwa stwarza nam inwestycje kluczowe i bramy wypadowe — dalszy ciąg rozbudowy do nas, do rozbudzonej inicjatywy prywatnej, winien należeć. Odrzućmy górnolotne zwroty i powiedzmy wszystkim przedsiębiorcom: dla dobrego interesu, dla pewnego zysku, dla zapewnienia sobie i rodzinie lepszej przyszłości. To będzie całkiem dobrze harmonizowało z interesem ogólnopaństwowym i narodowym.

Wykonamy wielkie, stojące przed nami, dzieło...

Po przemówieniach przedstawicieli życia gospodarczego, które cytowaliśmy fragmentarycznie, zabrał głos wicepremier Kwiatkowski. Z właściwym sobie opanowaniem i sugestywną dynamiką, wyrażającą się w tonacji głosu i wymownej gestykulacji rąk, wicepremier Kwiatkowski m. in. powiedział: Musimy prowadzić taką politykę gospodarczą, aby elementy ogólne i lokalne współdziałały w wyrównaniu dysproporcyj demograficznych i zwalczyły klęskę przeludnienia. Musimy pamiętać, że mamy klęskę bezrobocia i że musimy zapewnić pracę bezrobotnym obywatelom.

Jestem obowiązany — w imię prawdy i rzetelności — zwrócić uwagę na jedno: zapewne, że część wysuniętych na Radzie Gospodarczej postulatów można realizować niezwłocznie. W dynamice gospodarczej postępujemy wciąż naprzód, więc wciąż znajdować się będą nowe możliwości finansowe. Ale gdybyście, panowie, żądali ode mnie odpowiedzi, czy można cały przedstawiony tu program, idący w duże setki milionów złotych, realizować natychmiast — to muszę otwarcie odpowiedzieć: nie. Ale zarazem, nawet z punktu widzenia ministra skarbu, mogę odpowiedzieć, że główna trudność nie leży w zagadnieniu finansów i kredytów.

Gdybyście wy, panowie, reprezentanci społeczeństwa, byli w stanie przyczynić się w sposób konkretny do tego, by przesycić atmosferę tą tężyzną społeczną, którą reprezentował Lwów w swoich bohaterskich okresach, to mógłbym stwierdzić, że nie ma tak wielkiego i tak trudnego zadania gospodarczego, któremu by na przeszkodzie miał stanąć brak pieniędzy.

Z tej dzielnicy przed 30—40 laty wyszedł ruch odrodzenia gospodarczego i politycznego na cały wielki obszar Polski. Niech dziś skrystalizuje się tu front odrodzenia w odbudowanej Polsce. Niech odezwie się ważki głos, że musimy wejść na inne tory w stosunku człowieka do człowieka i człowieka do zagadnień, a wtedy, jestem przekonany, całkiem innym, bardziej zdecydowanym krokiem pójdziemy naprzód, a mówiąc nie o postulatach, ale o ich realizacji, wykonamy wielkie, stojące przed nami, dzieło.

Bałtyk - Morze Czarne i inne drogi.

U podstaw wszelkiej działalności — mówił min. Ulrych — leży zagadnienie komunikacyjne, dla Małopolski Wschodniej szczególnie ważne ze względu na decentryczne położenie tego terenu w stosunku do obszaru całego państwa. Z głównych zamierzeń w dziedzinie uzupełnienia sieci kolejowej, za najpilniejsze uważam budowę linii Szczebrzeszyn - Lublin, której zadaniem jest usprawnienie komunikacji z centrum kraju i z naszymi portami. Ważną jest budowa linii Sapieżanka - Krasne, która odciąży węzeł lwowski i przyśpieszy połączenie pomiędzy woj. tarnopolskim i wołyńskim. Koszt tych dwóch inwestycyj, obliczony na 41,000.000 zł, będzie musiał być rozwiązany w najbliższej kolejności. W bieżącym roku budżetowym przewiduje się przeszło 2,500.000 zł na inwestycje kolejowe w Małopolsce Wschodniej.

Program robót drogowych ustalony został dla 3 województw Młp. Wsch. w następujących rozmiarach: woj. lwowskie — 3,415.000 zł, stanisławowskie — 2,360.000 zł, tarnopolskie — 2,340.000 zł, razem: 8,115.000 złotych.

Podgórski w znacznej części charakter Małopolski Wschodn. zmniejsza znaczenie dróg wodnych. Problem ten ogranicza się tu głównie do części wielkiej magistrali Bałtyk - Morze Czarne. Koszt robót na odcinku San - Dniestr łącznie z kanałem obliczony został na 220,000.000 zł. Inwestycja ta wiąże się przede wszystkim z regulacją Wisły, która musi być wykonana w pierwszej kolejności. Poza tym konkretnie brana jest w rachubę sprawa żeglugi na Dniestrze, szczególnie na odcinku Halicz - Niżniów.

W nadchodzącym roku poprawy koniunkturalnej..

Min. Zyndram Kościałkowski powiedział: W nadchodzącym roku, wobec poprawy koniunkturalnej i zwiększenia się stanu zatrudnienia w przemyśle oraz na robotach publicznych, prowadzonych w ramach ogólnopaństwowego planu inwestycyjnego, będziemy mogli środki funduszu pracy skierować przede wszystkim na inwestycje. Z przeznaczonych na Małopolskę Wschodnią kredytów na rok 1938—39, w wysokości 5,500.000 zł — na urządzenie miast, a więc budowę ulic, kanalizacji, wodociągów, rzeźni, chłodni, przypada 4,500.000 zł, na regulację rzek — 500.000 zł i na drogi bite — 500 000 złotych.

Aparat służby zdrowia nastawiony jest przede wszystkim na opiekę nad matką i dzieckiem, gdyż w woj. południowo - wschodnich śmiertelność niemowląt jest bodaj najwyższa. Poza tym, dążymy do utworzenia największej ilości ośrodków zdrowia, których teraz jest w Małopolsce 80. Pracuje tu 9 kolumn epidemicznych na ogólną ilość 21 w całej Polsce.

Rozbudowane w ostatnich czasach szpitale w Brzeżanach, Turce, Tarnopolu i innych miejscowościach wydatnie przyczyniają się, obok lwowskiej filii państwowego zakładu higieny, do poprawy stanu sanitarnego ziem południowo-wschodnich.

Dotychczasowy stan posiadania musi ulec zasadniczej przebudowie.

Z przemówienia min. Poniatowskiego dowiedzieliśmy się, że na tych terenach wieś z trudem godzi się z myślą, iż jej dotychczasowy stan posiadania musi ulec zasadniczej przebudowie. Przyjmuje ona tę myśl o wiele łatwiej, gdy się otwiera perspektywa powiększenia obszaru dotychczas posiadanego. Prace, które zupełnie oddzielnie potraktowały tu parcelację od nielicznych prób komasacyjnych nie stworzyły łączności między tymi zabiegami. Szczęśliwie jednak zbliżamy się do brzegu skończenia ze spadkiem niefortunnej parcelacji i sądzę przeto, że wysiłki pracy aparatu państwowego w regulacjach będą mogły być o wiele szybsze i że to, w połączeniu zwłaszcza z regulacją wspólnot, przyczyni się do rozpowszechnienia samej myśli o potrzebie uporządkowania stanu posiadania.

Dwa elementy wysuwają się w rolnictwie na czoło: niekorzystna zmiana cen w stosunku do układu przedwojennego i drugi element: zahamowanie odpływu emigracyjnego i brak dopływu żywej gotówki. W tych warunkach boryka się rolnictwo ziem Małopolski Wschodniej z niesłychanym trudem i z niemożnością znalezienia podstaw do egzystencji dla wielkiej, niezwykle zgęszczonej rzeszy ludzkiej, zgęszczonej w stopniu nie mającym przykładu w całej Europie.

Trzy składniki: wykorzystanie istniejących warunków i ich poprawienie przez meliorację i sprawną rozbudowę warsztatów, zabiegi związane z przerobem produktów i zbytem, — pozostawią w rękach rolnictwa więcej zysków niż dotychczas i stanowią owe trzy kapitalne kolumny, na których przyszłość tej ziemi opierać się będzie.

Wstąpiliśmy na drogę decentralizacji...

Z najważniejszych zagadnień, omówionych przez wiceministra przemysłu i handlu, Sokołowskiego, wysunęła się na czoło polityka naftowa. Kwestia ulg dla wierceń poszukiwawczych została przez ministerstwo postawiona jako jeden z najważniejszych punktów ustawy o ulgach dla inwestycyj. W zakresie rzemiosła, liczącego w Małopolsce Wschodniej około 28.000 warsztatów zarejestrowanych, należy mieć nadzieję, że zamierzona nowelizacja prawa przemysłowego, a w szczególności odbudowa samorządu gospodarczego rzemiosła, w oparciu o przywrócone do dawnej i chlubnej swojej aktywności cechy rzemieślnicze, pozwoli w znacznym stopniu usunąć szereg niedomagań rzemiosła.

Rozbudowa udziału Małopolski Wschodniej w handlowej wymianie zagranicznej posiada nadal znaczne możliwości. Potrzeby importowe tutejszego okręgu wymagają zwrócenia na nie bacznej uwagi.

W ostatnich czasach wstąpiliśmy na drogę pewnej decentralizacji dyspozycyj administracyjnych. Prace te będziemy kontynuowali w dążeniu do jak najbardziej praktycznego i bezpośredniego podejścia do miejscowych potrzeb.

Potrafimy oszczędzać.

Prezes PKO, dr Gruber, oświadczył, że z kół gospodarczych wysunięto kwestię udziału kapitałów, pochodzących z województw południowo-wschodnich w ogólnej kapitalizacji PKO. Z szeregu przytoczonych cyfr okazuje się, że potrafimy oszczędzać: suma wkładów oszczędnościowych w PKO wynosi 53 000.000 zł. Ogólna akcja kredytowa PKO na tym terenie wyraża się sumą 46,500.000 zł. Kredyty te nie obejmują jednak inwestycyj publicznych. Jeśli się uwzględni inwestycje, zrealizowane w rejonie objętym obecną działalnością Rady Gospodarczej, to ogólna suma kapitałów PKO w Małopolsce Wschodniej przekroczy znacznie zebrane z tego terenu wkłady oszczędnościowe.

SPRAWY KULTURY

Vademecum literatury polskiej i światowej

Książka to niezwykła. Nakładem „Roju" ukazał się nowy tom prof. Juljusza Kleinera, który mimo skromnego tytułu *) zasługuje w całej pełni na miano vademecum historii literatury polskiej i światowej, a nadto teorii literatury i metodologii badań. W 28 pracach, zgrupowanych w pięciu częściach prof. Keiner omawia najistotniejsze zagadnienia literackie, stwarzając tem samem, mimowoli zapewne, książkę, która często może odegrać rolę encyklopedii literackiej.

Prof. Kleiner należy do tych uczonych, którzy nie zasklepiają się w jednym zagadnieniu. Pierwszą swoją książkę poświęcił wprawdzie Słowackiemu, ale pierwszą monografię wydał o Krasińskim. Potem dopiero przyszła kolej na najwspanialszy w dziejach literatury polskiej hołd, złożony jakiemukolwiek z twórców. Pięć tomów o Juliuszu Słowackim, zdawałoby się zaabsorbowały całkokowicie prof. Kleinera, a tymczasem poemat krytyczny o poematach i życiu drugiego wieszcza miał być tylko etapem przed dojściem do geniusza poezji polskiej — Adama Mickiewicza.

Tom obecnie wydany, a przeznaczony zarówno dla uczonych specjalistów jak i dla szerszej publiczności, interesującej się problemami literackimi zawiera też cztery prace o Mickiewiczu, z których najważniejszy jest bodaj syntetyczny odczyt, wygłoszony przez prof. Kleinera w College de France w czasie uroczystości paryskich ku czci stulecia Pana Tadeusza.

Według prof. Kleinera „dla narodu swego stał się (Mickiewicz) czymś więcej, niż poetą naczelnym — stał się symbolem, na równi z Orłem Białym. Dla ogólnych dziejów ducha — jest syntezą wyjątkową, imponującą indywidualizmu i uniwersalizmu, nacjonalizmu i humanitaryzmu. Dla poezji światowej — jest najpełniejszym wyrazem romantycznego rozmachu w potężnej, cierpiącej, zbuntowanej jednostce twórczej,— najpełniejszym wyrazem rozpłomienionej od żaru solidarności romantycznej z narodem — i największym pionierem poetycznej afirmacji całego życia rzeczywistego, pionierem tej właśnie poezji, której spragniony jest świat dzisiejszy — poezji realizmu".

Zasadnicze znaczenie ma wstępna praca o wartościach światowych literatury polskiej. Ogółowi polskiemu prof. Kleiner udostępnił teraz dopiero swe poglądy, wyrażone dla zagranicy jeszcze w 1929 r. w monumentalnej „Handbuch der Literturwissenschaft" Oskara Walzla, gdzie opracował tom o literaturze polskiej. Wielkość literatury polskiej — zdaniem prof. Kleinera — tkwi w zawsze w zdobyczach jednostkowych. Śmiało powiedzieć można: literatura francuska większa jest, niźli Corneille, Racine i Moliere. Mickiewicz natomiast — jest większym, niż literatura polska. Praca ta słusznie znalazła się na wstępie tomu, zawiera bowiem wiele uwag, nie podkreślonych do tej pory przez polskich badaczy literatury. Rzecz pisana dla cudzoziemców będzie więc miała niemniejszy walor w kraju.

Kleiner - filozof i Kleiner - krytyk literacki, Kleiner - historyk literatury i Kleiner - teoretyk zagadnień literackich, wszyscy oni zabierają głos naprzemian, a często razem, w tej książce, będącej wspaniałym dokumentem wszechstronności i talentu autora. Referowanie takiego zbioru jest niepodobieństwem, każda bowiem praca zawiera oryginalne, prof. Kleinerowi tylko właściwe, podejście do tematu i każda też przynosi nowe odkrycia naukowe. Ciekawe, że prof. Kleiner daje zawsze nową syntezę, choć przeważnie nie interesuje on się nieznanymi autorami, ale przystępuje do pisarzy czy problemów, które były nieraz omawiane. Na taką pracę może sobie pozwolić chyba umysł tej miary co prof. Kleiner, dla którego każdy problem, gdy do niego przystępuje, okazuje się nowym i niewyzyskanym.

Choć więc Fredrą prof. Kleiner zasadniczo się nie zajmuje, a ojciec komedii polskiej nie może narzekać na brak zainteresowań jego osobą, to artykuł o „Ślubach panieńskich" i „Zemście" jako komediach antyromantycznych przynosi nowe zupełnie teorie, dowodzące, że dla Kleinera, twórczość Fredry jest tak samo pasjonująca, jak dzieło wieszczów.

Mistrzowski analityk i subtelny krytyk potrafi też szperać w dziejach Lwowa jako kolebki romantyzmu polskiego, by, omówiwszy działalność Bogusławskiego, stwierdzić: „Lwów tedy mógł sobie przyznać zasługę inicjatywy wobec nadchodzącej nowej epoki literackiej. Właściwie zasługi było w tem mało. Na nią czas przyjdzie dopiero znacznie później, gdy stanie on się naprawdę jedną ze stolic Polski, gdy przewodzić będzie ruchowi polskiej myśli demokratycznej, gdy rozpali się czujnym duchem obywatelskim i stanowisko swe utwierdzi pracą naukową i kulturalną, gdy będzie miastem Smolski, Grottgera, Szczepanowskiego, Kasprowicza. Ale, że właśnie w teatrze lwowskim, który równie dobrze miał potem dożyć wielkości i triumfu, powstało w czasach szarych i ciężkich pierwsze ognisko poczynającego się romantyzmu — to także godne jest uwiecznienia w kronice królewskiego grodu mieszczańskiego". (Oryginalne określenie Lwowa).

Niespodzianką dla czytelnika będą trzy prace o Goethem, starczące za kilku tomową monografię, rzecz o tragiźmie dwoistego oblicza czynu w Edypie królu, będąca nie tylko przechadzką historyka po światowej literaturze dramatycznej, ale rozprawą wnikliwego psychoanalityka i filozofa. Prace o Żeromskim i Kasprowiczu dowodzą dobitnie, że dla Kleinera historia literatury nie kończy się na XIX wieku, choć w innym miejscu mówi, że literaturę stanowią dzieła, które okazały zdolność trwałego życia, pomimo przeminięcia owej atmosfery duchowej, co towarzyszyła ich kształtowaniu.

Sześć artykułów z dziedziny teorii literatury, to sześć arcydzieł. W jednej z tych prac, napisanych na IV Zjazd Historyków Polskich w r. 1925 prof. Kleiner pisał, że pojęcie literatur słowiańskich, czy germańskich jest naukowo bezwartościowe i beztreściowe. Istnieje jezykoznawstwo słowiańskie — nie istnieje historia literatur słowiańskich, jak nie istnieje historia Słowiańszczyzny. Niema też teoretycznej nawet możliwości, że kiedyś literatura powszechna mogłaby wchłonąć literatury narodowe, jak one wchłonęły szereg literatur prowincjonalnych. Dzięki językowi piśmiennictwo związane jest z narodem tak, jak żadna inna gałąź twórczości. Gdyby nawet zyskał panowanie jakiś język powszechny, nie zabiłby poezji narodowej.

Tom kończy praca pt. „U wrót nowej estetyki" napisana w 1929 r. Ostatnie jej zdania brzmią: „Styl nowy wyraża chęć przedarcia granicy między odświętnością sztuki a szarzyzną codzienności... Sokrates niegdyś porzucił rzeźbiarstwo, bo wolał kształtować ludzi rzeczywistych niż posągi. Może coś z owej tendencji Sokratesa tkwi w chaosie dzisiejszego przełomu estetycznego. Może krzyk barbarzyński dzisiejszego pokolenia, rażący ucho ludzi kultury przedwojennej jest wołaniem o wielką twórczość, która by przekomponowała całe życie zbiorowe i w duchu sztuki zmieniła całą rzeczywistość".

Styl prof. Kleinera sprawia, że lektura książka jest „pasjonująca". Styl prosty, a zarazem poetycki, porywa pięknością. Każde zdanie zbudowane jest z taką wyrazistością. i jasnością, że nawet rozprawy o mistycyźmie stają się pod piórem prof. Kleinera zrozumiałe dla laika. Choć prof. Kleiner „siedzi" w księgach różnych narodów, nie wyłączając niemieckich dzieł naukowych, to jednak ani idei obcej, ani szaty zewnętrznej dla nich od obcych nie przejmuje. Czyta tylko i kolekcjonuje fakty, a ujęcie faktów, analiza i wyraz zewnętrzny, jaki otrzymają, to już niepodzielna właściwość prof. Kleinera, odrębna i powszechnie uznawana.

Dla każdego inteligenta książka prof. Kleinera będzie encyklopedią. Nawet ci, którzy przestali się interesować literaturą powinni niezrównaną tę książkę przeczytać. Prawdziwe Piękno przemawia bowiem do każdego. (R)

*) Juliusz Kleiner: W kręgu Mickiewicza i Goethego. Warszawa 1938, Tow. Wydawn. „Rój". Str. 290.

—o—

Pożegnanie na dworcu lwowskim

Trzynastego lutego był dzień szary. Mróz chwytał śnieg stopniały na jezdni, żeśmy idąc, jako że od marszów odwykli, ślizgali się po gołoledzi. Aleśmy szli za rozwiniętym sztandarem żegnać ukochanego dowódcę. Głowy więc, choć serca trawił ból, w górę się niosły, zwłaszcza żeśmy po kombatancku szli pierwsi. a za nami walił tłum dawno we Lwowie nie oglądany. Środkiem alei organizacje i związki całego społeczeństwa miejskiego, organizacje robotnicze i delegacje chłopów, reprezentacja zjednoczonego społeczeństwa Małopolski Wschodniej, Sekretariat Porozumiewawczy wraz z delegacjami stowarzyszeń przynależnych do Sekcji Kobiecej, organizacje akademickie, rzemieślnicze, młodzież. Nadjeżdżały tramwaje, poczciwe lwowskie wehikuły co nieraz pustką świecą, wtedy ociężałe i oblepione pasażerami — niby plastry miodu, oblepione pszczołami. Zwijały się limuzyny, wiozące co przedniejszych reprezentantów. A po chodnikach tłum płynął nieprzerwaną falą, świadcząc o uczuciach miasta, które ruszyło żegnać swego obrońcę.



Generał Tokarzewski w pociągu przed odjazdem ze Lwowa.

Na placu przed dworcem zbita masa publiczności. Przed wejściem do sal recepcyjnych, batalion honorowy, Związek Strzelecki, Związek Rezerwistów i P. W., Harcerze i P. W. szkolne. Legioniści, Peowiacy i Obrońcy Lwowa wchodzą na peron. Poczty sztandarowe ustawiają się wzdłuż schodów. U wejścia do sal recepcyjnych, w oczekiwaniu na przyjazd Generała, zgromadzeni prezydent miasta Ostrowski i wiceprezydent Weryński, starosta grodzki Porembalski, wicestarosta Dembowski, gen. Czuma, płk. Fiałkowski, sen. Domaszewicz, dyr. P. K. P. Grosser, delegacje związków kombatanckich z ob. posłem Wojciechowskim i ob. Domoniem i przedstawiciele społeczeństwa całej Małopolski Wschodniej, z Stanisławowem, Tarnopolem i Stryjem na czele.

Słychać okrzyki: — Niech żyje generał Tokarzewski!! Nadjeżdża...

Przedstawicielki organizacyj kobiecych obsypują kwiatami wysiadającego generała wśród nie milknących okrzyków na jego cześć. Raport dowódcy batalionu honorowego i nowa owacja, tym razem ze strony młodzieży.

Wśród szpaleru pochylających się sztandarów, generał przechodzi przez schody. Tu czeka Go pożegnanie najbardziej wzruszające. Lwowskie dzieci polskie, chłopiec i dziewczynka, wręczają swemu opiekunowi wiąż białych i czerwonych kwiatów. Generał dziękuje, serdecznie całując dzieci. (Legenda, która w naszym mieście szybsza jest niż gdziekolwiek indziej, rozpowszechniła już wieść, że w tej chwili w oczach Obrońcy Lwowa łzy widziano...) Nowe przemówienia. Od Lwowianek. Od weteranów roku 1863. Znów kwiaty. Generał kieruje się ku wyjściu na peron. Jeszcze burmistrz Złoczowa uroczyście zawiadamia o uchwale Rady o nadaniu honorowego obywatelstwa miasta. I już wybuchają entuzjastyczne okrzyki kombatantów, którzy chwytają na ramiona swego dowódcę.

Po pożegnaniu z korpusem oficerskim, w otoczeniu najbliższych przechodzi przed frontem Legionistów, Peowiaków i Obrońców Lwowa. Z szeregu występuje jedna z peowiaczek. Wręcza Mu wiązankę purpurowych goździków ze słowami o tradycji Henryka Dąbrowskiego: — Obywatelu i nasz Generale...

Tuż u wejścia do wagonu udekorowanego barwami białymi i czerwonymi, poseł ob. Wojciechowski żegna Go imieniem społeczeństwa Lwowa i Wschodniej Małopolski.

— Kochany i Czcigodny Generale! — mówi. — Melduję się w imieniu społeczeństwa polskiego Lwowa i Małopolski Wschodniej. W dniu Twego odjazdu nie chcemy Cię żegnać. Na krótkie rozstanie mówimy żołnierskie cześć! Wracaj do nas Generale po nową sławę, na wspólny trud!

Zrywa się nowa, burzliwa fala okrzyków. Kombatanci intonują Rotę. Po odśpiewaniu Roty, grzmi Pierwsza Brygada. Już pociąg drgnął...

— Niech żyje! Niech żyje!! — woła tłum w uniesieniu. I:

— Wracaj... wracaj... wracaj...

To „wracaj" odprowadza ruszający pociąg. Kwiaty sypią się na generała, stojącego w oknie wagonu i dziękującego uśmiechem. — „Wracaj"!! — słychać jeszcze, gdy pociąg wysunął się z hangaru dworca.

Okrzyki pożegnalne mieszają się z ostatnimi akordami legionowej pieśni, która potężnym echem biegnie wzdłuż linii kolejowej i wita go znów w Przemyślu, Jarosławiu i Przeworsku, gdzie delegacje wojska, społeczeństwo, kompanie honorowe Zw. Strzel. z orkiestrami manifestują na cześć ukochanego Generała. (hw)

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratorów naszych prosimy o wyraźne czytelne podawanie nazwiska i adresu, ułatwia to bowiem w dużym stopniu wysyłkę pisma.

W razie nieotrzymania pisma w terminie, prosimy reklamować w odnośnym Urzędzie Pocztowym, ponieważ Administracja wysyła pismo punktualnie i do wszystkich Prenumeratorów.

WIEŚ I PAŃSTWO

(Rozmowa z prof. Franciszkiem Bujakiem)

(wlś) We Lwowie zaczął wychodzić miesięcznik p. t. „Wieś i Państwo", którego redakcję objęli: prof. dr Franciszek Bujak, doc. dr Stefan Inglot i doc. dr Wincenty Styś. Właściwym inicjatorem pisma jest wybitny znawca zagadnień wiejskich, kierownik Seminarium historii społecznej i gospodarczej Uniwersytetu Jana Kazimierza, dr Bujak.

Jak wiadomo, w ostatnich latach powstały dwa specjalne instytuty państwowe: Instytut Kultury Wsi oraz Instytut Socjologii Wsi, rozwijające rozległą działalność wydawniczą. Oba te instytuty mają cele naukowo-badawcze. Miesięcznik lwowski wytknął sobie natomiast cele praktyczne, a przede wszystkim: wpływanie na kierunek życia wsi i na działalność państwa w stosunku do tego życia.

O zagadnieniach tych rozmawiamy z prof. Bujakiem.

— Panie Profesorze, „Wieś i Państwo" postanowił Pan wydawać dla ogromnej rzeszy inteligencji pochodzenia wiejskiego: jaką istotną rolę, według Pana Profesora, może odegrać ta inteligencja w podniesieniu życia kulturalnego i gospodarczego wsi?

— Rola inteligencji pochodzenia wiejskiego w kulturalnym i gospodarczym podnoszeniu wsi wynika z jej wielkiej ilości, z jej pochodzenia ze wszystkich zakątków Polski i jej rozproszenia po wszystkich zawodach inteligenckich. Najwięcej inteligencji wydała wieś małopolska i wielkopolska, ponieważ w obu tych zaborach oświata powszechna i szkolnictwo średnie oraz wyższe najwcześniej było dostępne dla ludności wiejskiej.

Jak zwykle w społeczeństwach nie zbudowanych na zasadzie kastowości i stanowości, granice pomiędzy warstwami społecznymi u nas nie są ścisłe, ale mają dosyć szerokie strefy pograniczne, przejściowe. Nie tylko ogromna większość duchowieństwa, ale i większość nauczycielstwa pochodzi ze wsi. W wojsku, w sądach, w urzędach wszelkiego rodzaju i w instytucjach gospodarczych udział osób wiejskiego pochodzenia jest poważny. Oczywiście procentowy udział inteligencji wiejskiej jest większy na niższych stanowiskach, ale przecież sporo jest ludzi ze wsi na najwyższych stopniach hierarchii w ministerstwach, sądach, bankach, a nawet wśród oficerów sztabowych, episkopatu i profesorów szkół wyższych.

— A więc możność oddziaływania inteligencji pochodzenia wiejskiego na środowisko, z którego wyszła, jest rozległa.

— Niewątpliwie. Ale oprócz oddziaływania bezpośredniego na rodzinę, na rodzinną wieś, a nawet parafię i gminę, mogą oni oddziaływać na wieś, spełniając swoje obowiązki zawodowe, które w ten lub inny sposób mają związek ze wsią, z jej życiem i interesami, a obowiązki te mogą być wykonywane z pełnym uwzględnieniem dobra wsi i narodu, lub bez względu na nie. Inteligencja pochodzenia wiejskiego może bardzo wiele zdziałać dla wsi, dając przykład kolegom, podwładnym i innym ludziom, jak należy traktować wieś i drobnych rolników, aby ich podnosić, budzić w nich solidarność społeczną, uznanie i zrozumienie potrzeb państwa oraz współdziałania z organami państwowymi.

— Panie Profesorze, często się mówi, że ludowi potrzeba wychowania społecznego i państwowego: co Pan Profesor myśli o tym „wychowaniu" u inteligencji?

— Otóż w tym właśnie tkwi zło: zapomina się u nas, że tego wychowania państwowego w pierwszym rzędzie potrzeba inteligencji i przedstawicielom państwa, aby swoim niewłaściwym działaniem nie szkodzili interesom państwa, nie podburzali ludu przeciw państwu i innym warstwom, obrażając jego uczucia moralne i poczucie godności osobistej. Jednym z najważniejszych obowiązków inteligencji pochodzenia wiejskiego jest dawać zawsze i wszędzie przykład wzorowego postępowania obywatelskiego w stosunkach do ludu wiejskiego, jego warunków życia i potrzeb. Znając socjologię wsi lepiej, niż inne grupy inteligencji, ma inteligencja pochodzenia wiejskiego obowiązek zwracać się z ostrzeżeniami i pouczeniami do tych, co mimo swojego wykształcenia i swojego stanowiska nie orientują się dostatecznie w stosunkach wiejskich.

— Czemu przypisać ten brak orientacji?

— Nie orientują się, bo zwykle nie mieli sposobności wykształcić się w tym kierunku, a teraz nie mają już czasu ani czytać ani zastanawiać się, a nawet może się im zdawać, że skoro zajęli wysokie miejsca, to tego nie potrzebują, ale mogą według swojego zdania Polską rządzić. Ileż przykładów tego rodzaju można oglądać codziennie!

— Jak ten problem przedstawia się w Małopolsce Wschodniej?

— Co się tyczy Małopolski Wschodniej, to obowiązki inteligencji pochodzenia wiejskiego są jeszcze większe, ponieważ nasze podstawy narodowe i państwowe, które stanowi przede wszystkim lud polski, są tutaj ciągle podmywane i kruszone przez rozwój kulturalny i gospodarczy elementu rusko-ukraińskiego. Lud polski, po przewrocie majowym traktowany przez administrację z nieufnością, a nawet zwalczany za przynależność do organizacyj politycznych opozycyjnych, stracił pewność siebie i pęd rozwojowy i zaczął się gwałtownie cofać. Tu trzeba przywrócić ducha, naprawić wzajemne nastawienie ludu polskiego i administracji państwowej. Tutaj jeden świadomy swoich obowiązków obywatelskich może wprawdzie sparaliżować jeden policjant; jednego działacza polskiego kulturalnego czy ekonomicznego chłop polski więcej znaczy, niż jeden policjant, ale nie zastąpi go dziesięciu komisarzy policyjnych.

Dokoła nowego prawa prasowego

W ubiegłym numerze podaliśmy streszczenie referatu red. Janusza Laskownickiego, wygłoszonego na Klubie Dyskusyjnym; — obecnie zamieszczamy przebieg dyskusji, jaka wywiązała się po referacie, a której z powodu braku miejsca nie mogliśmy zamieścić w poprzednim numerze.

Jako koreferent przedstawił **Mec. Dwernicki** stan prawny kwestii prasowej.

Teren prawa prasowego jest w Polsce, niestety, zupełnie nieurządzony, nieuporządkowany, panuje tu chaos.

W czasie odzyskania niepodległości w r. 1918 obowiązywały na terenie polskim różne odmienne przepisy prasowe — a to w zaborze austr. ustawa z 17 XII. 1862 Dz. r. p. nr. 6 z r. 1863 z dwiema nowelami, na terenie zaboru niemieckiego Ustawa niemiecka z 7 IX. (Dz. ust. Rzeszy nr. 16), na terenie rosyjskim różne przepisy Senatu w Petersburgu, — które nie były możliwe do utrzymania. Został tedy wydany dekret z 7-go lutego 1919 nr. 14 dz. poz. 186 Dz. ust. — o charakterystycznym zatytułowaniu:

„Do czasu ujednostajnienia prawa prasowego na wszystkich ziemiach Państwa Polskiego obowiązywać będzie na obszarach będących uprzednio pod zaborem rosyjskim co następuje:"

Istotne przepisy tego rozporządzenia streszczają się w tym, że wszelka obraza przepisów prasowych należy do właściwości Sądu, że cenzurę wykonuje urzędnik dla spraw prasowych, że areszt druku, czyli konfiskata ma być w ciągu jednego miesiąca rozstrzygnięta przez Sąd.

Że Sąd może w charakterze prewencyjnym zastosować areszt lub zawieszenie pisma.

Jednolite prawo prasowe czekało na zapowiedziane opracowanie pełnych dziewięć lat i zostało ostatecznie ogłoszone jako Rozp. Prez. Rzpp. z 10 V. 1927 Nr. Dz. U. R. P. — Rozp. to, znane pod nazwą dekretu prasowego zawierało całokształt przepisów w sprawach prasowych, a więc o zakładach graficznych, drukach, czasopismach i t. p. — Przepis o cenzurze postanawiał, że jeżeli druk zawiera cechy przestępstwa, sąd orzeka konfiskatę druku na wniosek oskarżyciela, czy z urzędu. Zajęcie druku mogła zarządzić władza administracyjna, prokurator lub Sąd. Na wniosek prokuratora o zatwierdzenie konfiskaty następowało orzeczenie sądu na posiedzeniu niejawnym, bez rozprawy i nie ulegało zaskarżeniu. Za kary mieli ponosić współodpowiedzialność redaktor, nakładca, wydawca i właściciel zakładu graficznego. Dekret ten spotkał się z nader ujemną krytyką wszystkich interesowanych czynników i został przez Sejm uchwałą z 19 września 1927 uchylony.

Wobec tego nastąpił odwrót do stanu z r. 1918 tj. do trzech odmiennych ustaw prasowych na terenie Państwa, co trwa do dzisiaj.

Uchwała Sejmu uchylająca dekret prasowy zapadła przed przeszło 10ciu laty. Ubolewać należy, że ustawodawstwo nasze nie zdobyło się w tym tak długim okresie na opracowanie nowej ustawy prasowej mimo, że chyba było dość czasu na wypracowanie projektów, poddanie ich ankiecie z zawodu dziennikarzy i nakładców, opinii Komisji Kodyfikacyjnej i wogóle przeprowadzenia najdokładniejszych studiów.

Wydanie ustawy prasowej jest tym pilniejsze, że zachodzi wątpliwość, czy stosowanie na terenie b. zaboru austriackiego przepisów austr. post. karnego z r. 1873, jest wogóle uzasadnione. Ustawa ta bowiem została uchyloną rozp. z r. 1928, wprowadzającym polską procedurę karną jednolitą. Gdy zaś w austr. ustawie prasowej z roku 1862, obecnie u nas obowiązującej, jest postanowienie (§ 28), że do wykroczeń, popełnionych osnową pisma drukowego, mają być stosowane istniejące ustawy karne, przeto obecnie winny być stosowane polskie ustawy karne tj. kodeks karny i ustawa o postępowaniu karnem. Ta ostatnia nie zawiera przepisów prasowych i wskutek tego istnieje pod tym względem poniekąd stan ex lex — stan poza prawny.

Ponadto praktyka pomieszała przepisy tych trzech odrębnych ustaw prasowych z wielką szkodą dla wolności prasy i porządku prawnego w sprawach prasowych.

I tak np. wedle rozp. z r. 1919, dla b. zaboru rosyjskiego zajęcie druku może zarządzić władza administracyjna I. instancji, wedle ustawy prasowej austr. z r. 1862, cenzurowanie pism należało w zasadzie do prokuratorów, którym wedle instrukcji w większych miastach dodawano do pomocy odpowiednią ilość urzędników administracyjnych.

Tymczasem obecnie jest regułą, że cenzurę i konfiskatę wykonują władze administracyjne (Starostwa grodzkie).

Rezultat uwidoczni przykład:

Mam pod ręką przypadkowo ostatni niedzielny numer Ilustr. Kur. Codziennego. Są tam u wstępu podane cztery decyzje Sądu w sprawie zarządzonych przez Starostwo grodzkie konfiskat tego pisma, — jedną Sąd zatwierdził, a trzy uchylono dla braku znamion jakiegokolwiek przestępstwa. Uchylono przeto 75% zarządzonych przez Starostwo grodzkie konfiskat. Urzędnik administracyjny dopatrzył się tedy w tych 75% wypadków przestępstw tam, gdzie wedle Sądu nie było żadego przestępstwa. Przykład ten, wzięty z pisma dalekiego od opozycyjności, wykazuje dowodnie, że czynności cenzury należy powierzać wyłącznie prokuratorom, którzy mając sędziowskie wykształcenie i praktykę sędziowską, nie będą popełniać omyłek, okazanych na tym przykładzie.

Dalszy przykład:

W państwach policyjnych zasadą była cenzura prewencyjna, tj. że cenzor oceniał artykuły przed ich wydrukowaniem i decydował co wolno ogłaszać i jak, a o czym pisać nie wolno.

Słyszeliśmy z ust pierwszego referenta, że obecnie wprowadzono na szeroką skalę praktykę, iż cenzor prasowy Starostwa grodzkiego uprzedza redakcję, że o tym lub owym nie wolno podawać wiadomości, pod grozą konfiskaty. Jest to nic innego, jak rodzaj cenzury prewencyjnej, a przecież nie żyjemy w państwie policyjnym Józefa II!

Zamiast dalszych argumentów przytaczam słowa nie radykała ale radcy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Antoniego Marczewskiego, który w przedmowie do prawa prasowego z 1927 pisze: „Kto bliżej zetknął się z obowiązującymi dotychczas przepisami prasowymi, mógł się przekonać, że wydanie rozporządzenia o prawie prasowym było rzeczą niezbędną. Nie można było dłużej tolerować takiego stanu rzeczy, aby na terenie Państwa obowiązywały potrójne przepisy opierające się na odmiennych zasadach".

A jednak toleruje się — i to od dalszych lat 11-tu, od zniesienia dekretu prasowego toleruje się ten stan dotychczas!

Wydanie jednolitej ustawy prasowej jest przeto rzeczą pilną, oczywiście należy oczekiwać, że nowa ustawa prasowa uniknie tych błędów, jakie spowodowały uchylenie przez Sejm dekretu prasowego, że uszanuje wolność prasy, poręczoną w Konstytucji i będzie godną polskiej uczciwej prasy (tak scharakteryzował naszą prasę p. Premier w jednej z mów sejmowych) i godną wolnego narodu.

W dyskusji zabrał pierwszy głos **p. Dr. Locker.** Nawiązując do koreferatu przedstawił konieczność zunifikowania pod względem prawnym tej tak ważnej dziedziny, jaką jest prasa. Obowiązująca na terenie b. zaboru austr. ustawa prasowa z r. 1862, a zatem wydana jeszcze przed 75 laty, nie tylko ze względów państwowych powinna bodaj w dwudziestym roku wskrzeszonej Niepodległości być zastąpioną ustawą rodzimą polską, ale nawet ze względów praktycznych, jako wydana w oparciu o ustawę karną z r. 1852, hołdująca zupełnie innym zasadom, aniżeli nasz zupełnie nowoczesny kodeks karny z r. 1932, powinna ona być zastąpioną inną, odpowiadającą pod względem zasad prawa materialnego kodeksowi karnemu z r. 1932, pod względem zaś zasad prawa formalnego kodeksowi postępowania karnego z r. 1928, obowiązującego na terytorium całego Państwa. Rozbieżność między systemami prawnymi, do których należy ustawa prasowa z r. 1862, a systemami prawnymi dziś obowiązującymi, nastręcza w codziennym stosowaniu ustaw w sprawach prasowych rozliczne trudności, które Sąd pokonuje jedynie w drodze zawiłych interpretacyj i teoretycznych rozumowań, nie

---

— Panie Profesorze, ponieważ jednym z głównych punktów deklaracji miesięcznika „Wieś i Państwo" jest obowiązek poznawania wzajemnego znaczenia wsi i państwa oraz wzajemnych ich praw i obowiązków, może Pan Profesor zechce wypowiedzieć swoje dotychczasowe spostrzeżenia na ten temat.

— Temat to niesłychanie rozległy i trudny do przedstawienia, a myślę, że czytelnikom „Woli i Czynu" dostatecznie znany. Mógłby ktoś zauważyć, że wieś i jej ludność jest tak organiczną częścią Polski, że nie ma się co kłopotać o żołnierza dla wojska i o żywność dla niego. To prawda, że wieś nie wyemigruje z Polski i zawsze pozostanie, chodzi tylko o to, że żołnierz żołnierzowi nie równy; chodzi o jakość żołnierza i o jakość zaopatrzenia armii.

Wieś stanowi najniższą warstwę społeczną w państwie. Kosztem swojej najniższej kultury daje ona możność innym warstwom posiadać i rozwijać wyższą kulturę. Otóż najistotniejszym zagadnieniem jest tutaj, ażeby korzystanie ze wsi przez inne warstwy nie było za daleko posuwane, bo od dobrobytu wsi zależy także na dłuższą metę dobrobyt i kultura innych warstw i całego państwa. Państwo musi ciągle regulować stosunek pomiędzy wsią i innymi warstwami społecznymi tak, ażeby wieś mogła także korzystać z postępu kulturalnego. Wieś potrzebuje stałej życzliwej opieki państwa i społeczeństwa dla zdobywania oświaty i dróg do postępu. Tutaj leży istota wzajemnych praw i obowiązków wsi i państwa.

— A co Pan Profesor sądzi o stosunku ludności wiejskiej do praw, ustaw i rozporządzeń?

— Wieś potrzebuje praw jasno i krótko stylizowanych, a życiowo uzasadnionych i możliwych do wykonania. Nasze ustawy i rozporządzenia są, niestety, redagowane niejasno, często nawet nieudolnie, to też ciągle są poprawiane i uzupełniane, a te ustawy, rozporządzenia, ich poprawki i uzupełnienia stanowią taki gąszcz, że nikt się w nich nie orientuje dostatecznie, nie tylko przeciętny urzędnik, ale nawet doskonały adwokat. Znajomość ustaw i przepisów jest wobec tego w całym społeczeństwie niedostateczna, ponieważ urzędnicy, przychodzący masami z wojska, porządnych studiów prawnych nie odbywali, a różne „kursy" i „praktyki", regularnych studiów nie mogą zastąpić. „Słowo „rozkaz", oznaczające gotowość do wykonania zleceń, nie może zastąpić umiejętności, zwłaszcza, gdy te zlecenia tak często się zmieniają.

Niesłychanie ważną rzeczą jest, ażeby urzędnicy nie tylko znali ale i szanowali ustawy i uważali je za obowiązujące dla siebie. Obecnie niestety stan prawny Polski zaczyna co raz bardziej przypominać pod tym względem dawną Rzeczpospolitą. Zdarza się nawet, że urzędy nie respektują niekiedy wyroków sądowych. Jeżeli Najwyższy Trybunał Administracyjny wykazuje co pewien czas wiele dziesiątek tysięcy spraw, wniesionych do niego przez obywateli przeciw rozstrzygnięciom władz administracyjnych, a nie załatwionych, to na wsi tym dziesiątkom tysięcy procesów odpowiadają setki tysięcy pokrzywdzeń i nadużyć drobniejszych, względnie dotyczących ludzi uboższych, których nie stać na wniesienie procesu do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Zapewne, pod tym względem wszędzie na świecie nastąpiło pogorszenie, wydaje się jednak, że w Polsce wyprzedziliśmy innych.

zawsze dla stron należycie zrozumiałych. Dla przykładu przytacza dyskutant sporną kwestię dopuszczalności dowodu prawdy z art. 255 § 2 kk. w wypadku zniesławienia drukiem, gdy odpowiedzialny redaktor, stając przed sądem jako oskarżony, chroni się za przepisem art. III noweli do ust. pras. z r. 1868, statuującym obiektywną odpowiedzialność redaktora za zaniedbanie dozoru. Sprzeciwia się poczuciu prawnemu społeczeństwa, by odpowiedzialny redaktor, chroniący się w swej obronie za murem art. III noweli z r. 1868 mógł prowadzić dowód prawdziwości zarzutów przeciw oskarżycielowi podniesionych, co z reguły w czasie prowadzenia tego dowodu oznacza zmianę ról, jako że oskarżyciel w tym czasie jest moralnie oskarżonym, — wiedząc z góry, iż nawet w razie nieudania się tego dowodu nie może go spotkać kara większa niż zagrożona art. III noweli grzywna do 200 zł, jakkolwiek oskarżyciel nie tylko został drukiem znieważony, ale nadto gnębiony był w toku rozprawy sądowej prowadzonym przeciw niemu dowodem prawdziwości zarzutów. Przykład ten najlepiej ilustruje trudność pogodzenia ustawy prasowej z przed 75 laty, przystosowanej do ustawy karnej z r. 1852 z zasadami dzisiejszego kodeksu karnego.

Podobno ma się sprawa z przedawnieniem. Oskarżyciel wnosząc na terenie b. zaboru rosyjskiego oskarżenie o zniewagę lub inne przestępstwo, popełnione treścią pisma drukowanego, w oparciu o przepisy o przedawnieniu wedle kodeksu karnego z r. 1932, spotka się z umorzeniem postępowania, gdy sprawa będzie rozpoznawaną przez sąd na terenie b. zaboru austr., a oskarżenie wniesione zostało po upływie 6 miesięcy od daty popełnienia czynu. Odmienne unormowanie kwestii przedawnienia przez ustawę prasową z r. 1862, wedle której upływ 6 miesięcy powoduje bezwzględnie przedawnienie ścigania względnie wyrokowania, gdy przez taki przeciąg czasu wszczętego postępowania nie kontynuowano, powoduje bardzo niemiłe konsekwencje dla oskarżyciela działającego wyłącznie w oparciu o przepisy k. k. w przedmiocie przedawnienia.

Jeśli w związku z tym wspomni się jeszcze o stosowaniu na terenie b. zaboru austr. w sprawach prasowych przepisów uchylonej austr. ustawy o postępowaniu karnym, które kwestię właściwości sądu, czasokresów i i. normuje odmiennie, aniżeli k. p. k. z r. 1928, będzie obraz istniejącej w tej dziedzinie mozaiki zupełny.

Nawiązując do poruszonej przez p. redaktora Laskownickiego w jego świetnym referacie kwestii cenzury, nie przedstawia się sprawa wedle wiadomości dyskutanta tak groźnie, jakby to z referatu wynikało. P. Redaktor Laskownicki wie chyba z własnego doświadczenia, jak rzadkie są konfiskaty czasopism, należących n. p. do koncernu „Prasa Nowa" i jak mało z tych rzadko zdarzających się konfiskat ulega zatwierdzeniu przez Sąd. Opinia publiczna wyolbrzymia ilość konfiskat. Również wydaje się być wyolbrzymiona szkoda czasopism, przez konfiskaty poniesiona. O ile konfiskata została zatwierdzona przez Sąd, nie może wydawnictwo szukać przyczyny swej szkody materialnej gdzieindziej a tylko w swej własnej nieostrożności. O szkodzie zaś rzeczywistej t. j. niezawinionej mowa być może tylko w wypadku uchylenia przez Sąd konfiskaty. Sąd atoli przyznaje wówczas odszkodowanie od Skarbu Państwa szkody rzeczywistej, przez wydawnictwo poniesionej. A zatem w tym punkcie nie przedstawia się sprawa tragicznie jakby to z referatu p. red. Laskownickiego wynikało. Wprawdzie nie przyznaje się odszkodowania za utracony zysk wskutek konfiskaty czasopisma, szkoda jednak z tego tytułu bądź to jest nader nikłą, bądź to nie zaistniała wcale, jako że wydawnictwo wydaje z reguły drugi nakład.

Nie podziela dyskutant zdania p. referenta, iż o konfiskacie nie powinien decydować ani urzędnik administracyjny ani prokurator. Jest rzeczą niemożliwą by cenzurę przeprowadzał Sąd. Sąd bowiem jest zbyt ciężką machiną, która nie mogłaby nadążyć szybkości przez prasę wymaganej, pomijając już względy na zasadę skargowości, w sądzie obowiązującej. Musi wtedy w pierwszym rzędzie czynnik pozasądowy cenzurować pisma i występować wobec sądu z wnioskiem o uznanie konfiskaty za uzasadnioną. Sąd stoi ponad stronami i nie jest jego zadaniem szukać, czy przypadkowo w czasopiśmie jakimś nie ma znamion przestępstwa, tak samo, jak nie jest jego zadaniem tropienie przestępców a tylko sądzenie oskarżonych przestępców.

Teza p. referenta, iż ustawa ma decydować o tym, co pisać wolno a w szczególności ,iż wolność słowa drukowanego sięga do granic dobra publicznego, jest w zasadzie słuszną, w praktyce jednak, musi jakiś organ urzędowy decydować w danym momencie, czy ta granica nie została przekroczona. Pozostawienie tej decyzji samemu wydawnictwu czyniłoby wydawnictwo iudicem in sua re i równałoby się nieograniczonej wolności słowa. Inną natomiast jest rzeczą, czy tym organem urzędowym ma być urzędnik administracji, czy prokurator. Idealny stan byłby, gdyby cenzorem był tylko prokurator a nie urzędnik administracji. Pod tym względem podziela dyskutant zdanie p. koreferenta

Dr. Chan, Wicedyr. Kolei zwraca uwagę na powiedzenie Premiera, że nasza prasa jest uczciwa, że przeto ustawa prasowa musi liczyć się z tym na ogół wysokim poziomem prasy. Prasa nasza, jak w ogóle prasa europejska codzienna, zajmuje się przede wszystkim sprawami politycznymi, podczas gdy np. prasa amerykańska zajmuje się najmniej polityką, a najwięcej miejsca poświęca sprawom ekonomicznym, kulturalnym i informacyjnym. Twierdzą, że prasa jest taka, jaką jest społeczeństwo. Tę tezę należy raczej odwrócić, gdyż społeczeństwo jest raczej takie, jaką jest prasa, prasa bowiem urabia społeczeństwo. — Patrząc na naszą prasę, musimy sobie zdać sprawę, że w większości swej zajmuje się prasa sprawami politycznymi, podczas gdy społeczeństwo w obcym stanie polityką zajmuje się bardzo mało. Zajmują się sprawami politycznymi prawie wyłącznie ci, którzy mają w tym interes ideowy, czy materialny i tym służy prasa. — Stąd wynika bardzo słaba strona finansowa naszych wydawnictw. U nas kwitnie wybujały indywidualizm, w związku z tym częsta megalomania, wynikają stąd kolizje, a prasa w tych często małostkowych kolizjach wzajemnie się podnieca.

P. Kapuściński zwrócił uwagę, że ustawodawstwo prasowe jest zawsze wyrazem dominujących tendencyj ustrojowo - politycznych. Zanim te podstawowe sprawy u nas nie skrystalizują się ostatecznie, trudno mówić o nowym prawie prasowym.

Mgr. adw. J. Masłowski podniósł, że zniesławienie drukiem jest szczególnie dotkliwym wskutek łatwego rozpowszechnienia, że ewentualne sprostowania nie dosięgają wszystkich czytelników, przytacza przykłady zniesławienia przez prasę i bezbronności wobec przewlekłego przewodu sądowego, podnosi, że wydać się mająca ustawa prasowa winna zwrócić szczególną uwagę na tę sprawę.

Następnie **redaktor Laskownicki** w końcowym dłuższym przemówieniu wypowiedział się za tezami koreferenta, uznając, że wydanie nowej ustawy prasowej jest sprawą naprawdę nader doniosłą.

KRONIKA LEGIONOWO-PEOWIACKA

Zarząd Okręgu Zw. L. P. Lwów

W dniu 18 lutego br. odbyło się pod przewodnictwem ob. posła dr. Wojciechowskiego posiedzenie plenarne Zarządu Okręgu przy współudziale Komendantów Oddziałów Kół Pułkowych Leg. Pol. i prezesów Zarządów Okręgowych Związku P. O. W. i Związku Strzeleckiego. Na posiedzeniu ustalono program uroczystego pożegnania odchodzącego ze Lwowa Dowódcy Korpusu a zarazem Delegata Komendy Naczelnej Związku Legionistów ob. Gen. bryg. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza.



Tłumy publiczności przed dworcem kolejowym, oczekujące gen. Tokarzewskiego, by go pożegnać przed odjazdem ze Lwowa.

Imieniem czterech Organizacyj Niepodległościowych a to: Związku Legionistów, Związku P. O. W., Związku Obrońców Lwowa i Związku Strzeleckiego, ułożono tekst odezwy do społeczeństwa z apelem do wzięcia gremialnego udziału w manifestacyjnym pożegnaniu Generała Tokarzewskiego. Uchwalono następnie wystąpić z wnioskiem, by Rada Miejska m. Lwowa w uznaniu zasług położonych dla Lwowa nadała Generałowi Tokarzewskiemu Honorowe Obywatelstwo miasta oraz nazwała jedną z ulic Jego Imieniem. W końcu przez aklamację uchwalono przedstawić Walnemu Zgromadzeniu Delegatów Zw. Leg. wniosek nadania Mu honorowego członkowstwa Związku Legionistów.

W części drugiej obrad pod przewodnictwem Wiceprezesa Okręgu od. dr Jana Weryńskiego omówiono obszernie sprawy Weryńskiego omówiono obszernie sprawy w tych sprawach stosowne uchwały.

Apel Zarządu Okręgu do Kolegów Legionistów i Peowiaków oraz Sympatyków pisma „Wola i Czyn".

Czasopismo „Wola i Czyn" na Zjeździe Okręgowym Delegatów Zw. Leg. Pol. i Związku P. O. W., odbytym w dniu 7. XI. 1937 r. we Lwowie uznane zostało za oficjalny organ prasowy tych Organizacyj.

Z obfitej korespondencji, stale napływającej od Czytelników z terenu do Redakcji wynika, że dawał się odczuwać brak pisma naświetlającego w należyty sposób zagadnienia narodowościowe, społeczne i gospodarcze ziem południowo-wschodnich.

Napływ prenumeratorów z całej Polski dobitnie świadczy o aktualności zagadnień, poruszanych przez „Wolę i Czyn".

Pragnieniem naszym jest, by pismo „Wola i Czyn" było czytane przez najszerszy ogół społeczeństwa polskiego, nie tylko społeczeństwa tutejszej dzielnicy. W dużym stopniu dopomóc nam w tym mogą nasi Czytelnicy przez zjednywanie nowych prenumeratorów i rozpowszechnianie naszego pisma.

Dokonać tego można małym wysiłkiem, potrzeba tylko trochę dobrej Woli a Czyn sam się realizować będzie.

Rozpowszechniajcie zatem pismo „Wola i Czyn"!!! Nadsyłajcie nazwiska nowych prenumeratorów! Nadsyłajcie artykuły i zdjęcia z Waszych prac społecznych. Piszcie o wszystkiem co Was boli, co wydaje się Wam niesprawiedliwe. Stała bowiem Wasza współpraca z Redakcją zapewni pismu łączność z terenem.

—o—

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.